

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Klos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Słowo Ciałem się stało

Mal. A. Bernatz.

Mizerna, cicha stajenka licha, pełna niebieskiej chwały. Oto leżący przed nami, śpiący w promieniach, Jezus mały.



WESOŁYCH ŚWIĄT

życzymy przy oplatku, przy wigilijnym stole Jego Eminencji Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Prymasowi Augustowi Hlondowi, Jego Eminencji Najdostojniejszemu Ks. Kardynałowi Aleksandrowi Kakowskiemu, Jego Eminencji Najdostojniejszemu Księdzu Kardynałowi Marmaggiemu, Nuncjuszowi Apostolskiemu, Ich Eksceleńcom, Najprzewielebniejszym Księżom Metropolitom, Arcybiskupom i Biskupom, Przewielebniemu Duchowieństwu świeckiemu i sakonnemu, Wielce Szanownym Współpracownikom naszym i wszystkim Przesacnym a Drogim Abonentom, Prsyjaciółom i Czytelnikom Przewodnika Katolickiego. Niechaj Król Pokoju, co w postaci słabego Dsięciątka w najlichszej stajence na świat przyszedł, da Swój Pokój, Miłość i Zgodę całemu światu, Ojczyźnie naszej i wszystkim ludziom Dobrej Woli. Niechaj z tym wigilijnym oplatkiem raczy dać i chleb powszedni wszystkim, którzy go dzisiaj łakną, i pracę tym, którzy jej nie mają. REDAKCJA.

Wacław Wolski

Betleem w Polsce

...A ja wam powiadam, matulu,
Ze tak mi coś w duszy się klei,
Ze nam się Pan Jezus narodził
Tu w Polsce, nie w żadnej Judei..

Obląpił Jezusek za szyję
Ojczaszka rączkami młemi,
Przymiłał się, by mu pozwolił
Przyjść na świat na smutnej tej ziemi...

Matulu, gdzież, jak nie w Polsce,
Biedniejsze te chłopskie strzechy?
Gdzież bardziej na świecie, niż u nas,
Potrzeba osłody, pociechy!...

Powiedzcie, gdzież indziej na świecie
Tęskniejsze są łąki i pola?
Gdzie mgławią się krwawe wspomnienia?
Gdzie bardziej przesiąkła krwią rola?

Gdzie więcej na ziemskim padole,
Splynęło łez, krzywdy i bólu?...
Gdzie dola narodu smutniejsza?
Powiedzcież sumiennie, matulu!?

...I kiedy se tak poplakuje,
Coś w duszy mi ciągiem się klei,
Ze u nas jest w Polsce Betleem —
Nie gdzieś tam w zaświatach, w Judei...

EWANGELJE NA BOŻE NARODZENIE

Ewangelja

zapisana u św. Łukasza
rozd. 2, w. 1—14.

W on czas cesarz August wydał edykt, aby spisano ludność we wszystkich ziemiach. Tego spisu dokonano, zanim Kwiryjusz został wielkorządcą Syrii. Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego.

Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betleem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Marią, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni rozwiązania. I poro-

dziła Syna swego pierworodnego, i owinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie.

W tejże okolicy obozowali pasterze w polu, odbywając straż nocną nad stadem swem. A oto anioł Pański zjawił się przy nich, a jasność Boża zewsząd ich oświeciła, czem się mocno przerazili. Anioł zaś rzekł do nich: Nie bójcie się; — bo oto zwiastuję wam radość wielką, która będzie udziałem ludu całego: W mieście Dawida narodził się wam dziś Zbawiciel, który jest Chrystusem Panem. A oto znak dla was: Znajdziecie Niemowlę, owinięte w pieluszki i złożone w żłobie. Nagle też zjawiły się z aniołem zastępy wojska niebieskiego, które wielbiły Boga i mówiły:

„Chwała — Bogu — w niebie i na ziemi; pokój — ludziom — dobrej woli!”

Ewangelja

zapisana u św. Łukasza rozdz. 2, w. 15—20.

W on czas pasterze mówili jeden do drugiego: Chodźmyż do Betleem, by zobaczyć to, co zaszło, co Pan objawił. Przyszli

spiechem i znaleźli Marię i Józefa i Niemowlę, złożone w żłobie.

A obaczywszy rozpowiadali, co

było im powiedziane o tym Dzieciątku.

Wszyscy zaś, którzy słyszeli, dziwili się także temu, co im pasterze mówili. A Maria przechowywała wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swoim. Pasterze zaś powrócili, chwając i wielbiąc Boga za wszystko, co słyszeli i widzieli, tak jak im było obiecano.



KIEDY U NAS BĘDZIE LEPIEJ?

Państwo, w którym Chrystus Pan przyszedł na świat, państwo cesarza Augusta, było w dziejowej chwili Bożego Narodzenia wielkie i potężne. Sięgało od Hiszpanji aż pod szkocką granicę, od Francji poprzez Germanję i Bałkan szło aż do morza Czarnego. Marokka w Afryce ciągnęło się przez Algier i Tunis do dalekiego Egiptu. Na wschodzie zaś obejmowało nie tylko całą Azję Mniejszą, całą Syryję i Palestynę, ale ostatnimi krańcami swemi ocierało się o owe potężne rzeki Eufratu i Tygrysu.

Wielkie i potężne było to państwo, jedno z najświetniejszych w dziejach ludzkości. Zaden wróg od zewnątrz nie mógł macić jego pokoju. Dobrobyt i porządek uwidocznił się na każdym miejscu.

A jednak ludzie żyjący w tem państwie nie byli szczęśliwi! Mimo wieńców, któremi na znak radości obwijali skronie, mimo pułchów w dłoni, mimo zewsząd napływającego złota czuli jakąś dziwną pustkę w sercu. Życie ich jakby nie warte było życia. W bezustannem przeczuciu jakiejś wielkiej zmiany ustawicznie się troskali i lękali, jakoby oczekując kogoś, kto by lepiej od cesarza Augusta i lepiej od nadwornych poetów i myślicieli zdołał ukoić dziwną tęsknotę ich serca. Na nic się zdało sprowadzenie z całego świata i ustawienie w rzymskim Panteonie owych 30 tysięcy bożków. Wszyscy już naocznie zdawali sobie sprawę, że od tych glinianych, srebrnych czy złotych figurek zbawienie dla stęsknionego świata nie nadejdzie! Ktoś większy, ktoś potężniejszy, Bóg sam, mówili, musi zstąpić na ziemię między ludzi, by nam przynieść wybawienie!

I przyszedł Zbawiciel na ziemię.

Przyszedł w nędzy i opuszczeniu, aby pocieszyć małuczki, ubogich wzgardzonych....

Jakże do tego strasznego niepokoju przeżywanego kiedyś przez obywateli potężnego imperjum rzymskiego podobny jest niepokój, jaki w tegoroczne święta Bożego Narodzenia odczuwa o najbliższą przyszłość swej rodziny, swej ojczyzny i swego świętego Kościoła każdy myślący Polak i każdy katolik.

Żyjemy jakoby na przelomie; przeżywamy dziejową chwilę, w której dawne gwiazdy zgasły, zanim nowe ukażą się na firmamencie. Strwożeni, nieszczęśliwi chodzimy po ziemi, narzekamy na kryzys, na ciężkie, brzydkie

czasy. I choć lekarzy zgłasza się dużo, narazie nie widać żadnego uzdrowienia.

Lecz czy winien temu tylko osławiony kryzys?

Gdy powstanie listopadowe chyliło się ku upadkowi, miał podobno Mickiewicz na pewnym posiedzeniu rozpra-

brać się do pracy nad samymi sobą, nad swoją rodziną, nad swem otoczeniem, by uczciwych i zacnych ludzi, których nam dzisiaj coraz bardziej potrzeba, w Polsce było jak najwięcej...

Jest w Polsce niby straszne bezrobocie. Lecz jak wytłumaczyć sobie, że mimo tego bezrobocia w niejednych okolicach w czasie zniw nie można było dostać ludzi do pracy? Jak zrozumieć to, że w innej stronie do wykopków kartofli, do brukowania dróg trzeba było ich sprowadzać zdaleka? Jesteśmy chrześcijanami i żyjemy w cywilizowanym państwie. A jednak z karabinem w rękę trzeba czuć każdego roku nad dojrzewającym zbożem, gdyż tworzą się bandy ujeżdżające rowerami i ograbiające pracowitych ludzi z pól ich pracy.

„Wypłaciłem — mówi mi pewien przedsiębiorca — 8.000. — zł robocizny, ale ludziom z innej okolicy, a nawet częściowo nie z mego powiatu, bo tutejszych do pracy, mimo bezrobocia, nie można było dostać!” Idźcie proszę raz na Nowy Rynek w Poznaniu. Poszedłem tam w niedawny piątek. Ileż wozów i ludzi, lecz któżby baczył, że piątek, dzień Męki Pańskiej należy uświęcić postem! Rozłożą sobie na wozie kielbasę, bułki, musztardę, je chłop, zagryza młodzież, używa nawet kobieta-matka, która przecież dobrym zawsze przykładem świecić powinna. Człowiek tak publicznie lekceważący sobie przykazania Kościoła świętego, czyż czule będzie miał dosyć sumienia, by nie obrażać przykazań Bożych i nie gwałcić przepisów państwowych! Biada zaś państwu, w którym obawa przed policjantem lub więzieniem jest jedyną pobudką postępowania ludzkiego!

Przed kilku laty pewna wcale wielka miłośnica w Szwajcarii ku powszechnemu zadowoleniu urzędziła wspaniałą uroczystość z tego naprawdę radosnego powodu, że w dniu tym ostatni więzień wychodził z więzienia miejskiego! Czy u nas w Polsce kto kiedy przez wszystkie lata naszej niepodległości słyszał o podobnym wypadku, żeby trzeba zamknąć jakieś więzienie dla braku więźniów?

Musimy więc wreszcie zatroskać się o „człowieka” w Polsce. Naród choćby zbudował sobie państwo najpotężniejsze zmarnieje, jeżeli równocześnie nie zbuduje sobie człowieka! Człowieka uczciwego!

I nowy nasz minister oświaty jako pierwsze i najważniejsze zadanie stojące przed nim wytknął sobie kształcenie i wychowanie charakterów, czyli ludzi uczciwych.

Bożem Narodzeniem kończy się adwent kościelny. Adwent naszego narodu, naszych rodzin, naszego państwa skończy się naprawdę wtenczas dopiero, gdy odrodzimy się po Bożemu, gdy przestaniemy w myśli i czynie przeciwstawiać się Temu, który sam jeden dać może ludzkości szczęście i pokój! //



wiającem o niepowodzeniu powstania otworzyć na chybił trafił świętą biblię, i na stronnicy w ten przypadkowy sposób otwartej odszukał słowo pozwalające domyślić się prawdziwego źródła niepowodzenia powstania. I miał podobno wówczas natknąć się na stronicę z słowami: „Człowieka nie mają!”

W Polsce, poza kryzysem niewątpliwie istniejącym, jest jeszcze inna przyczyna naszego niedomagania: Nie mamy człowieka.

Ale dziś my to słowo „człowiek” inaczej pojmujemy.

Nam w Polsce potrzebny nie bohater nadczłowiek, lecz „człowiek” ten drugi choćby skromny i szary, ale równie cenny, gdy jest nawskroś uczciwy, pracowity, oszczędny sumienny wobec Boga, rodziny, ojczyzny i bliźniego.

Zamiast więc wypatrywać sobie daremnie oczy za „Mojżeszem”, któryby nas wywiódł z współczesnej pustyni życia, lepiej i praktyczniej będzie za-



RZYMSKIE ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA



Tu świeci mu jasne słońko na błękitnym niebie i kłaniają się cyprysy...

Zdarzyło mi się spędzać Boże Narodzenie wśród murów Wiecznego Miasta.

Tutaj Jezusek mały nie przychodzi na ziemię wśród mroźnej, śnieżnej zimy. Tu Mu świeci jasne słońko na błękitnym niebie, kłaniają Mu się smukłe palmy i cyprysy, jak ongiś w palestyńskiej ziemi, co Mu ziemską ojczyzną była. Wprawdzie ta sama Pasterka Mszą Anielską wita Go o północy, jak i u nas, jeno że nie kojarzy się z nią pojęcie skrzypiącego i brylantami iskrzącego się śniegu, nie drży cały kościół od pieśni: „Bóg się rodzi, Moc truchleje“, tylko łacińskie „Christus natus est“ płynie poważnie z chóru, a ludzie modlą się po cichu.

Stęsknieni za kołędami idziemy więc w pierwsze święto do polskiego kościoła św. Stanisława, co go cztery wieki temu fundował wielki król Stefan dla pielgrzymów polskich. Przy ołtarzu odprawia się Msza święta cicha, a z chóru słychać nasze kochane: „Wśród nocej ciszy“.

W tej chwili zda się nani, że my nie w Rzymie, jeno tam daleko w Polsce. Każdy z nas myśla gdzieindziej, jeden w Poznaniu, drugi w Warszawie, trzeci w Wilnie, inny w Krakowie, a inny jeszcze w cichej wiosce górskiej.

Wychodzimy ze Mszy św. z oczyma zamgłonymi wspomnieniem i tęsknotą. Tak nam tu dobrze w tym Rzymie, ale na te jedne święta wolelibyśmy być w kraju...

Trzeba przecież zobaczyć, jak Włosi czczą Dzieciątko. Idziemy więc na pobliskie wzgórze Kapitońskie do kościoła Santa Maria in Ara Coeli po wysokich schodach. Zgiełk tu i hałas. Na każdym stopniu niemal siedzi przekupień

i sprzedaje prócz medalików i obrazków, baloniki różnokolorowe, gwizdki, zwierzątko, żołnierzy. Słońce dopieka, jak u nas na Zielone Świątki. Dzieci, których tu rój, mniejszych i większych, kupują owe zabawki i baloniki i maszerują z nimi do kościoła, gdzie owe baloniki unoszą się nad głowami wiernych. Tutaj to nie gorzy nikogo i nie dziwi.

Zaczyna się suma. W głównym ołtarzu wystawione jest owo sławne, cudowne Bambino. Po ewangelji zakonnik wchodzi zboku po drabinie, bierze na ręce Dzieciątko, schodzi z Niem, oddaje księdzu, przybranemu w kapę, który je wśród procesji niesie do żłóbka i tam składa. I leży so-

bie owo Dzieciąteczko Cudowne, całe złociste w sukience z klejnotów i w złotej koronie na głowie, a koło Niego cisną się dzieci, bo to przecież ich święto.

Ładne są te rzymskie żłóbki. Choć nasze polskie oczy dziwi brak przy szopce krakowskich Jaśków, mazurskich Maćków i góralskich Jędrków, przyznać musimy, że są ładne. W kościele św. Apostołów i u św. Antoniego figury niemal naturalnej wielkości. Wspaniałe postacie Trzech Królów na olbrzymich wielbłędach i słoniach zwracają szczególnie uwagę małego świątka. U Kapucynów znowu w kościele Niepokalanego Poczęcia obok szopeczki widać św. Franciszka, ubranego w ornat diakona, jak piastuje na swych rękach Dzieciątko. To na pamiątkę, że ten Święty pierwszy zaprowadził po kościołach szopki ku czci Boskiego Dzieciątka. Przyszła raz do tego kościoła jedna szkółka ze swoją nauczycielką. Jednej z dziewczyn tak się spodobał ten mały Jezusek, że go wzięła z rąk św. Franciszka, ukryła pod płaszczem i zaniósła

Słynne, cudowne „Bambino“ (po pol. Dzieciątko)



Na prawo: Lud rzymski spieszący pokłonić się cudownemu Dzieciątku Jezus w kościele Ara Coeli

do domu. Ojcowie spostrzegli brak Dzieciątka i ogłosili to w dzienniku. Nauczycielka owej szkółki spostrzegła, że jedna z uczennic bawi się jakąś figurką. Przychodzi, patrzy, przypomina się jej ogłoszenie, pyta dziewczynkę, skąd ma figurkę. Ta z zupełną szczerością mówi, że wzięła z kościoła, bo jej się tak to Dzieciątko spodobało! Nie zdawała sobie sprawy, że popełnia coś tak złego, bo jeszcze mała była. Nauczycielka wytłumaczyła małej brzydkość postępcu i poszła z nią natychmiast do kościoła, by oddać Ojcom straż. I znowu św. Franciszek, który przez dwa dni stał ze smutnie wyciągniętymi rękoma, piastował teraz Boskie Dzieciątko w koronie promienistej.

W dzień Nowego Roku znowu idę do kościoła na Ara Coeli. Słyszę jakiś donośny dziecienny głos, deklamujący coś z wielkim przejęciem. Przeciskam się przez tłum, w którym co druga istota to dziecko i widzę, jak koło jednego z filarów na prawo stoi rodzaj podwyższenia z niską galeryjką, a na niem ciasno zbита gromadka może dziesięciorga dzieci, chłopców i dziewczynek. Właśnie jedna z dziewczynek, może dziesięcioletnia (włoskie dzieci naogół w porównaniu do polskich są bardzo małe na swój wiek) deklamuje z przejęciem, składając i rozkładając ręce, jak to dzieci powinny czcić Boskie Dzieciątko. Wreszcie kłania się publiczności i cofa w głąb gromadki a publiczność

zachwycona woła: brawo, i śmieje się głośno, patrząc z rozpromienieniem na „przyśność Italji”. Na pierwszy plan wysuwa się teraz smuklejsza, wyższa dziewczynka i cichszym, melodyjniejszym głosem opowiada, jak to Najświętsza Pannienka przybywszy ze św. Józefem do Betlejem, nie mogła znaleźć miejsca na nocleg, bo wszystkie oberże były pełne... aż wreszcie znalazła

zła stajenkę, wykutą w skale. Znowu po niej zaczyna mówić jakiś mały chłopczyk, ale przerywa co chwile, bo

go towarzysze tak popychają, iż się boi, że przeleci za balustradę. Chwyta się więc za suknie stojących z nim malców, a tłum śmieje się serdecznie z tych jego zabawnych ruchów. Gdy ten skończył, wysuwają znowu jakiegoś innego „wielkiego” mówcę. On stoi, stoi, patrzy i... wkońcu nic nie mówi. Próżno stojąca za nim jakaś starsza dziewczynka głaszcze go po buzi i zachęca, by powiedział swój wiersz. Czy się wstydy, czy zapomniał, dość, że nic nie powiedział. Wchodzi więc inny, starszy znacznie i głośno na cały kościół woła: „Narodził, narodził się Zbawca, narodził, narodził się Pan” i wskazuje rękoma na szopkę. Tłum roześmiany poprzedniemi występami poważniejsze i słucha. Co będzie z tego chłopca? — Myślę — może sławny kaznodzieja, może mówca.

I tak mówią dzieci jedne po drugich, wystawiając narodzenie Pańskie. Trwać to będzie co dzień, aż do Trzech Króli.

Czy to ładny ten zwyczaj? Nie powiem. Jest zabawne i zajmujące widzieć tych malców i słyszeć, i byłabym słuchała dłużej jeszcze, gdybym miała czas. Jest coś wzruszającego w tym głośnym holdzie maluczkich dla Pana Małego, ale ja, przyzwyczajona od dzieciństwa do ciszy i uszanowania miejsca świętego, jakim jest kościół, przyznam się, że wołam was, polskie dziaćki, gdy w kościołach złożywszy wasze rączki, wpatrujecie się z miłością i uszanowaniem w milczeniu w Boskie Dzieciątko, a radość

waszą wyrażacie w śpiewie koled lub w przedstawieniach jasełkowych, odbywających się w szkołach czy ochronkach.

Jednak i tem gorszyć się nie należy. Co kraj to obyczaj. Włosi mają usposobienie dużo gorętsze od naszego i trudniej wytrzymać im w skupieniu i ciszy. Wyrażają swą radość głośniejsz niż my i to trzeba wziąć pod uwagę, uczęszczając na tutejsze obchody i nabożeństwa. *Ferra Stafiej*



W żłobku kościoła św. Antoniego są figury niemal naturalnej wielkości. — Zato wspaniałe chóry anielskie przemawiają do „Bambino” w żłobku na Ara Coeli

Nie było dla nich miejsca w gospodzie

(Objaśnienie obrazka na str. 850)

Przybyli tu w nocy. Ale potomkowie Dawida daremnie szukali gościny w całym mieście. Nie było jej nawet w gospodzie. Wszystkie miejsca były pozajmowane przez spisowców.

Nasz obrazek przedstawia chwilę szukania noclegu. Józef trzymając za uzdę osiołka, na którym siedzi Marja, mówi coś do właściciela

gospody. Wyciągnięta ręka św. Józefa wyraża prośbę o przyjęcie, niestety, bezskuteczną. Gospodarz, z latarnią w ręce, stojąc na progu gospody, nie wpuszcza podróżnych do wnętrza dla braku miejsca. A tu noc głęboka. Gdzie spocząć? Gospodarz wyciągnięta ręką wskazuje św. Józefowi dalszą drogę w głąb ulicy i dalej, zapewne do skalnych groł pasterskich pod miasteczkiem.

Obrazek pełen głębokiego nastroju. Wgórce ciemne czarne niebo. Na wąską uliczkę wschod-

nego miasteczka kładzie się łagodna poświata księżycy, rysując głębokie cienie postaci i murów. Na ciemnym tle tej betleemskiej nocy bieleje jasna postać Najświętszej Panny, z rękami skrzyżowanymi na piersiach, jakby obca temu, co się koło Niej dzieje, zdaje się być pogrążona w świętem, modlitewnym zamysleniu o tem, co się niedługo ma dokonać. Ta białost postać Najświętszej Panny na tle tej ciemnej nocy i pustej ulicy skupia na sobie całe światło obrazu i naszą uwagę. Bo to Niepokalana Matka Światłości Świata.



WIGILJA PANA MACIEJA

Opowieść wigilijna

— Pierniczki! Strucelki! Świze! Świzuchne!

— Ozdoby choinkowe! Dziesięć sztuk za jedne czterdzieści groszy! Kto nie kupi straci, kto kupi zyska, jakby na loterii wygrał!

— Włosy janielskie! Włooooosy!

— Świecek, dziesięć groszy paczka, cała iluminacja za jedno, marne, dziesięć groszy!

— Anioły z bibuły, jak żywe!

— Para nie para, prosze państwa. Para nie para! Żadne oszukaństwo, przyjechałem z Ameryki, by państwu pokazać różne wyfiki. Para nie para! można przegrać dziesięć groszy, a wygrać złotego!

— Pieski z włóczki, najpiękniejszy prezent pod drzewko, pilnuje domu a jeść mu nie trzeba dawać.

Z trudem przepychał się pan Maciej przez rozkrzyczany tłum przekupniów, przez kupujące paniusie, przez dzieciarnię obdartą i głodną, co chociaż tutaj, na rynku, chciałyby przeżyć czar nocy wigilijnej, jako, że do ich suterenu i poddaszy choinka w blasku świateł tęczyowych nie schodzi. I do pana Macieja nie schodzi, ale on lubi przejść się w ten dzień po rynku, dawne czasy wspomnieć, pogapić się, ot byle czas zeszedł. Niema się co do pustej izby spieszyć... Nikt w niej nie czeka... A rynek tonie w zieleni choinek, jakgdyby nagle z dalekich stron, od Karpat, czy może od samiuskich Tatr, las do miasta przyszedł w odwiedzinach i przyniósł w darze swoją woń radosną, słońcem i wichrami wykołysaną. Odcinają się ciemną zielenią strzeliste jodelki od bieli śniegu.

At, jakby człowiek w sercu lasu był, aż starym pierśmiom oddychać lżej. Przystał pan Maciej i słucha, jak targ idzie. Użerają się o każde dziesięć groszy paniusie, co futra mają bogate, i takie, co to w chusciny liche odziane, i takie bombiaste, solidne, — a chłopaki w baranicach, sprzedający choinki, aż chrzypną od gadania, żeby jeno obronić te dziesięć groszy, bo to może cały zysk właśnie, który im chcą urwać.

— Jodelka kilka lat rośnie, a pani by ją chciała za parę groszy! Kup se pani gałąź, wystarczy.

— Żebym miał do domu zabrać, za pięćdziesiąt nie sprzedam. Pani myśli, żem ukradł, czy co?

Pośmiał się pan Maciej i skręcił na drugą stronę Sukiennic. Pełno tu bud i kramów: z ozdobami, z pieczywem, ba, nawet z książkami. Na długich ła-

wach chleby białe i bułki zgrabnie plecione i placki ze serem, tak zwane mośięzne, dla ich złocistego koloru, zaprawnego szafranem. Piekarki okoliste, grzeją nad garnkami z węglem, jak to robiły przed wiekami, zmarznięte, czerwone ręce w wełnianych rękawiczkach bez palców.

— Placki ze serem! Makowniki na prawdziwym miodzie. — Kup no se, jegomość, przypomni się smak młodości.

Przypomniał się. Hej, gdzie to te czasy, gdy jeszcze czeladnikiem był, a jak, gdzie za odniesioną robotę napiwek dostał, to gwał do Sukiennic po kawałek takiego placka ze serem, słodkiego i pachnącego korzeniami. Dawne czasy, tak dawne, że już prawie że i zapomniane.

Ano kawałek placka kupi, herbaty zrobi i będzie Wigilja. Może mu się w pustej izdebce przysnią dawne czasy, gdy wpadał do matusinej suterenu zmarznięty i rozradowany, z żołądkiem takim wyposzczonym, że każda woń stawała mu się rozkoszą.

A ptaszkom trzeba kupić listeczek sałatki na Szczepańskim placu, niechże i one mają święto. A dzieciom od Jamrozów jabłek i pierników. Zagładną pewno do starego. Dla siebieby takich zbytków nie robił, gdzie

zaś, ale

dzieci

u Jam-

rozów

pięcio-

ro, mat-

ka cho-

ra, oj-

ciec

bez ro-

boty,

żyją

tem, co

im ka-

mieni-

ca po-

de-

tknie.

Naro-

gu Ryn-

ku nat-

knął

się na

szopkę

i przy-

stał

za-

chwy-

cony.

Ślicz-

na! Taka barwna a wieże ma strze-liste. Napracowały się chłopaki! Oj! zna się na tem. Sam niegdyś z szopką chodził, tylko, że wtedy to puszczano szopkarzy do pańskich domów i do izb biedoty, goszczono. Śmiano się, jak Małgorzatka z ułanami tańcowała, albo śmierć Heroda brała, a teraz... inne czasy... człowiek się człowieka boi wpuścić przez próg a potem — są kina. Napracowały się chłopaki, nie dojadły, żeby jeno ten złoty i srebrny papier kupić, a może nawet grosza nie zarobią... Ciężkie czasy.

Zmrok już był, gdy się pan Maciej rozstał z bajką krakowskiego rynku. Ku Zwierzyńcowi szedł, do swojej izby, gdzie mieszkał już od lat trzydziestu zgorą.

Wracała myśl do dawnych Wigilij, do tych chwil, gdy jako młody majster radośnie do domu pędził z torbami pełnymi smakolików rozmaitych. Czekala go żona młoda z wie-czerzą.



Otworzył drzwi. W mroku sieni jakaś postać, chustką okryta, pochylona, jakiś cień staniający się...

Zuzka... jego błękitnooka Zuzka...
Przyszła wojna, poszedł na front, a gdy wrócił, to Zuzki w domu nie zastał. Odeszła od niego, zabrała mu ją życie. Lżej byłoby, gdyby ją śmierć była zabrała, bez porównania byłoby lżej.

Tak się cieszył na powrót, tak do domu gnał, ile sił było w młodych nogach, a zastał pustą izbę, jak klatkę, z której ptak ucieknie

Opowiedzieli mu wszystko sąsiedzi:
— Na psy zesła, nie warto takiej żałować.

Pewno, nie warto... ale dla niego to tak było, jakgdyby się nagle świat zawalił. Tak jej wierzył, tak jej ufał, tak kochał...

Ano każdy ma swój krzyż, co go dźwiga. Odsunął się od ludzi, ptaszki w klatkach hodował, dzieciśka obce dokarmiał, jako dawniej książki oprował i powoli praca gasiła ból.

W izbie dotąd jednak stały dwa łóżka, wysoko zastane, pluszowymi kapami nakryte, które niegdyś kupił dla Zuzki na „gwiazdkę“ i za które tak mu dziękowała gorąco.

Wszedł do izby, szukał zapalek, zaświecił lampę a już po klatkach wrzask się podniósł. Gwizdał kos przebudzony, ćwierkały szczygły, a kanarek wyciągał jakąś radosną pieśń z takim nakładem pracy, że zdawało się, że mu z natężenia gardziołek pęknie.

— Ptaszki najmilejsze. A ot Święto, po listeczku sałatki zielonej w pręty klatki, po kawałeczku cukru, jako że się wam dzisiaj Zbawiciel narodził a wasze praojce świergolili Mu przy Złóbk.

Okulary nałożył, pod blachą rozpałił, wodę na herbatę nastawił, uprzątnął ze stołu swój warsztat pracy i kolorową serwetę rozłożył.

— Ano, przyjdą dziećka od Jamrozów, na pierniczki po Wigilji i ja-koś zejdzie.

Zwykły dzień lżejszy. Ot, w pracy minie, że ani człowiek wie, kiedy, ale we święto opadają wspomnienia, radosne i smutne. A te radosne to jeszcze więcej boją, niżeli te smutne. Tłoczą się do izby postaci umarłych, kładą się ręce matusine na pochyloną, siwiejącą głowę:

— Pamiętasz synku? Pamiętasz?

Ech...

— Prawda, miedziany placek trzeba pokrajać i na talerzu położyć. Ej, nie taki to jak w domu bywał, kiedy to jeszcze matka piekła i nie taki, jak go Zuzka robiła, na kruchem cieście, z posypką...

Ptaszki zamilkły, zegar tykotał powoli, uroczyście...

Tik-tak... tik-tak...

A na pochyloną głowę starego człowieka waliły się wspomnienia.

Ciężko.

Zdaleka, z pierwszego pietra płynie pieśń. Chór czystych, jasnych głosów przenuka z głośnika radiowego, aż do sutereny:

„Bóg się rodzi“.

Pukanie... ciche, nieśmiało...

Pewno dziećka od Jamrozów. — Jak się im to do pierników spieszy! Dobrze, nie będzie taki sam i nie będą go męczyć te głupie myśli o tem, co było i co minęło.

Otworzył drzwi. W mroku sieni jakaś postać, chustką okryta, pochylona, jakiś cień slaniający się na progu wieczności. Żebraczka pewno... nawet dzisiaj po prośbie chodzi, jakże biedna...

Głos ochryply, obcy, daleki...

— Czy tu zawsze jeszcze mieszka... Maciej Kosiba...?

— Tak, zawsze jeszcze...

Światło lampy dosięga drzwi. W półmroku majaczy twarz kobieca wychudła, z siwymi kosmykami włosów spadającymi w nieładzie na poźółkle czoło, patrzą w twarz Macieja, przygasłe niebieskie oczy...

Z lękiem, z nadzieją, z niepokojem...

Taka jest stara, sponiewierana biedna...

Gdzieś już widział wyraz tych oczów... Gdzie?

Bezwiednie prawie cofnął się w głąb izdebki, jak przed widmem.

A tam od progu leciał szept:

— Nie poznajesz mnie, Macieju... Pewnie trudno poznać, postarzałam się... chora jestem... Bez dachu nad głową... żebraczka...

— Zuzka!

Krzyk to był poznania i krwawego bólu razem, aż widmo kobiety w progu

zatuliło się szczerzej wytartą chuścina. Ona! Ona! Ta, co mu całe życie zlamala, ta którą tak miłował i ta, którą tak nienawidził...

Ona... ta stara, zawiedla, zniszczona twarz...

Rozdygotane ręce Macieja chwyciły róg stołu, a szeroko rozwarłe, nieprzytomne oczy patrzyły w postać stojącą w progu. Zuzka!

Co to życie robi z człowiekiem!..

Chciałby wołać — precz! Niema dla ciebie miejsca pod moim dachem. Są krzywdy, których się nie zapomina. Precz!

Miłowałem cię a potem znenawidziłem.

Mój Boże...

I nagle litość, wielka litość jednego starego człowieka nad drugim równie starym i nieszczęśliwym... Przywlekle się przecież do niego, jak ten pies, co starego kąta szuka, by zdechnąć.

Taka na niej wyszarzana ościna, tak dygotają od zimna, czerwono-sine, odmrożone ręce.

Żebraczka!

Obcy, wstrętny człowiek.

Żona... wciąż jeszcze żona...

Człowiek, któremu niegdyś przysięgał miłowanie i wiarę.

I więcej jeszcze... „i że cię nie opuszczę aż do śmierci“...

Nie opuszczę...

Latają mu szczęki wzruszeniem, głos się łamie:

— Wejdz... Zaparzyłem herbatę, zagrzejesz się.

Weszła, zamknęła za sobą drzwi, nieśmiało usiadła przy stole, wypełnione oczy krażyły po izbie. Tak tu wszystko zostało, jakgdyby wczoraj odeszła, jak gdyby nie leżały pomiędzy nimi te lata straszne... te lata przeklęte, winy i hańby.

Trzęsącymi rękami podał jej garnuszek herbaty, otoczyła go dłońmi, grzała się...

Tak, pomiędzy nimi wszystko skończone, sama przecież chciała.

Wypije i pójdzie...

Głupio, że wogóle przyszła. Dowiedziała się, że on mieszka tu jeszcze i tak jakoś nie mogła się oprzeć pokusie, żeby nie przyjść. Wyrządziła mu taką wielką krzywdę a teraz tak jej już blisko do śmierci. Będzie może lżej umierać.

Dygoce łyżeczka w drżącej ręce, cieknie ślina z kątów ust.

Sponiewierało ją życie...

Sama chciała...

A jednak mu jej żal... przez maskę twarzy starej kobiety widzi różaną twarzyczkę dawnej Zuzki...

— Przyniosłam opłatek, mam go tu gdzieś... podzielimy się, a potem... potem pójdę... Wyrządziłam ci

(Zakończenie na str. 845)

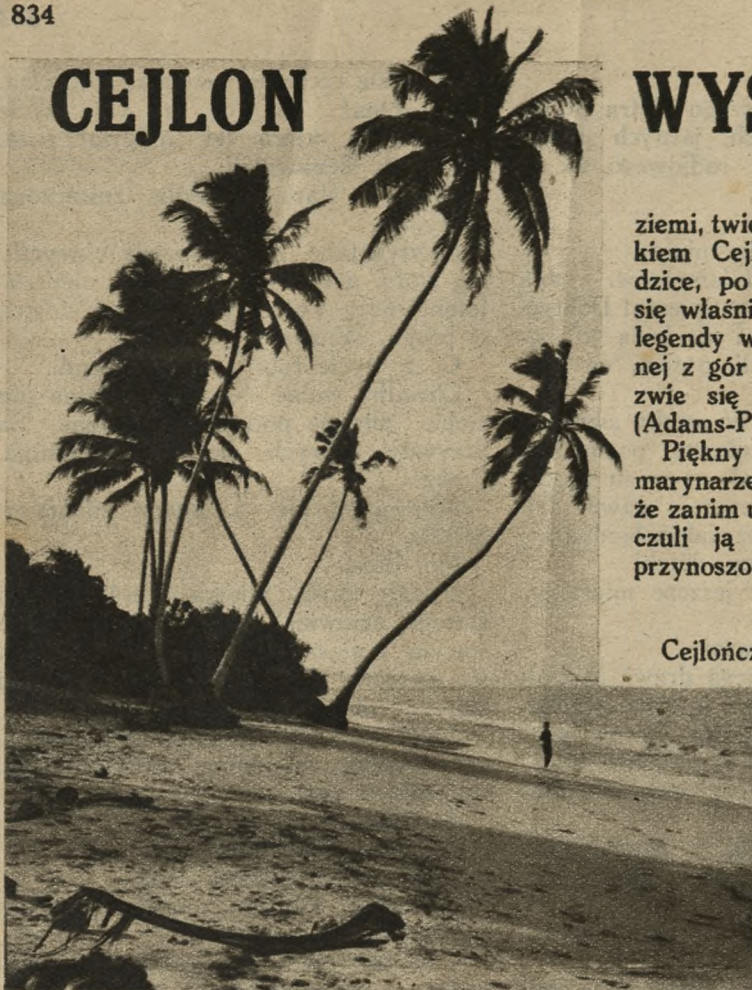


Trzęsącymi rękami podał jej garnuszek herbaty...

CEJLON

WYSPA WIECZNEJ WIOSNY

Passejur, 10 listopada 1935.



Palmy kokosowe nad brzegiem morskim.

Nazwa

Każdy słyszał już niewątpliwie o Cejlonie, tej pięknej, pełnej soczystej zieleni wyspie oceanu Indyjskiego. Na mapie wydaje się ona kolczykiem, przywieszonym do wielkiego ucha Indyj. O tej pięknej wyspie wiedzieli już starożytni. Grecy nazywali ją „wyspą rubinów”, a Chińczycy po dziś dzień zwą ją wyspą skarbów.

Arabowie zaś, pędzący życie, na spalonej, popękanej od żaru słonecznego

Poniżej: Cejlon, kolczyk indyjski, należy tak, jak owe „wielkie ucho Indyj”, jak cała Australia i poważna część Afryki do ogromnego imperjum angielskiego. Cejlon jest dużą wyspą, leżącą na wodach oceanu Indyjskiego, na południowy wschód od Indyj. Długość wyspy dochodzi do 400 km, szerokość do 200 km. Oddziela ją od Indyj Cieśnina Palk i Zatoka Manaarska. Łączy ją natomiast z ziemią Azji łańcuch koralowych raf i skał z piaskowca, zwany Pomostem Adama.

Powierzchnia Cejlonu obejmuje przeszło 65 tysięcy kilometrów kwadratowych i 5 przeszło milionów mieszkańców. (Polska zajmuje obszar 389 tysięcy km²).

W r. 1931 było na Cejlonie 398 tys. 732 wiernych, 300 kapłanów, 242 Braci i 993 Sióstr. Jest to piękny dorobek, zważywszy trudność nawracania buddystów i hinduistów. Hierarchja kościelna dzieli się na 4 diecezje i 1 archidiecezję, powierzoną OO. Oblatom z ks. arcyb. P. Marque O. M. N. na czele. Dwie dalsze należą do OO. Jezuitów, jedna do OO. Sylwestrianów i jedna do OO. Oblatów M. N. Wśród misjonarzy znajduje się 4 polskich Ojców, 4 Braci, należących do Oblatów M. N., 1 Brat ze Zgr. Szkół Chrześc. i kilkanaście Sióstr z różnych Zgromadzeń.



ziemi, twierdzą, oczarowani urokiem Cejlonu, że pierwsi rodzice, po wygnaniu z raju, tu się właśnie osiedlili. Z tej to legendy wywodzi się nazwa jednej z gór cejlońskich. Góra ta zwie się „Szczytem Adama” (Adams-Peak.)

Piękny jest Cejlon. Pierwsi marynarze europejscy twierdzili, że zanim ujrzeli ląd wyspy, wyczuli ją po miłym zapachu, przynoszonym przez wiatr.

Piękno

Cejlończycy zwą swoją ojczyznę „Lanka” - „Błyszcząca”. Nazwa bardzo stosowna i chyba najwłaściwsza. Cejlon błyszczy bowiem i skrzy się w promieniach podzwrotnikowego słońca. Jakże sucho brzmi urzędowa nazwa tej wyspy: Ceylon (wymawia się mniej więcej Sy-lon), jeżeli ją porównać ze słowem — Lanka — „Błyszcząca”.

Cejlon jest rzeczywiście wyspą bardzo piękną! Szczególnie południowa jej część zachwyca oczy Europejczyka, przywykłego do umiarkowanej roślinności. Prze-

pych zieleni, kolorowe i często pełne sztuczności stroje Cejlończyków — oto co pociąga turystów, którzy rok rocznie ze wszystkich stron świata tysiącami tu ściągają.

Kto po ośmiodniowej podróży morskiej przez ocean Indyjski, zbliża się wczesnym rankiem do brzegów Lanki i ujrzy ją obrosniętą pióropuszcami palm, mieniącą się tęczowymi barwami w promieniach wschodzącego słońca, ze Szczytem Adama w dali — nie może opanować zachwytu.

Znana jest na Cejlonie t. zw. „rajska godzina” — pełna poezji i smętnej zadumy, kiedy słońce tonące w oceanie traci swoją palącą siłę. Wówczas w naturze zaczyna panować majowy nastrój, ptactwo nuci spokojnie wieczorne hymny do Stwórcy, a ludzie wylegają na brzeg morski, by po skwar-nym dniu dać płuciom odpoczynek i orzeźwienie. Zachody słońca, codziennie inne, codziennie piękniejsze, należą, zdaje się, do najpiękniejszych wrażeń, jakie daje Cejlon.

Ludność wyspy

Dwa odrębne szczepy zamieszkują Cejlon. Na północy Tamuli, na południu Syngalezi. Pierwsi należą do rasy drawidyjskiej, drudzy do aryjskiej. Tamuli nie są rdzennymi mieszkańcami Cejlonu. W dawnych wiekach przybyli oni z Indyj, pobili spokojnych Syngalezów, zepchnąwszy ich bardziej na południe, a sami osiedlili się na północy.



Na Cejlonie zwierzęciem pociągowym jest słoń! Jest nietylko bardzo silny, gdyż potrafi dźwigać trąbą wielkie belki i głazy, ale jest zarazem tak zgrabny, że swobodnie chodzi po krawędzi wysokich budujących się murów.

Między temi dwoma szczepami zachodzi wielka różnica. Syngalezi mają język melodyjny, miękki, do złudzenia przypominający mowę włoską. Grzeczni, z ciągłym uśmiechem na ustach. Chętnie przyjmują też cywilizację zachodnią i szybko postępują naprzód. Jest to zapewne wynik przynależności do wielkiej rodziny aryjskiej. — Tamuli mówią językiem twardym, podobnym, jak ktoś trafnie zauważył „do padania gradu”, niechętnie poddają się wpływom obcym. Zachowują dawne, proste zwyczaje. Mimo, że Tamuli i Syngalezi żyją na stosunkowo małej przestrzeni, nie łączą się między sobą. Przeciwnie: wszędzie zaznaczają swoją odrębność narodową.

Wśród mieszkańców Cejlonu (u Tamulów więcej niż u Syngalezów) panuje system kastowy. Społeczność dzieli się na t. zw. kasty czyli oddziały. Głównymi są kasty: rolników, rybaków, wspinaczy, praczy, golarzy i parjasów. Są jednak między niemi dziesiątki, bo-

są niedopuszczalne. System kastowy osłabił trochę po miastach, ale po wioskach panuje w dalszym ciągu. Wielu upatruje w kastach słabość Indyj. I słusznie. Nikt nie troszczy się bowiem o całość kraju, tylko o dobro swojej kasty. Gandhi to pojął, ale znieść kastowości mu się nie udało. Tem się też tłumaczy, że takiej Anglii wystarcza kilka kompanij wojska, by panować nad milionami. — Zaznaczyć jednak trzeba, że poczucie narodowe rośnie. Czy przejdzie ono do czynu? Chwilowo należy o tem wątpić!

Kościół katolicki

Początki Kościoła mają datować według tradycji miejscowej od czasów Apostolskich, ściślej od pobytu św. Tomasza (ok. r. 50). Niema na to jednak historycznych danych. Historia Kościoła rozpoczyna się dopiero z rokiem 1518, w którym to roku po raz pierwszy katolicy misjonarze przybyli na Cejlon. Byli to księża portugalscy, którzy opiekowali się przede wszystkim swoimi ziomkami: kupcami i żołnierzami. Praca misyjna w ścisłym tego słowa znaczeniu rozpoczęła się w r. 1542, z przyjazdem O.

Juan do Villa Conde i jego sześciu franciszkańskich pomocników. Ich praca, w połączeniu ze sławą św. Franciszka Ksawerego, głoszącego w tym czasie Ewangelię w Indjach, zjednały Kościołowi dużo zwolenników. Zdarzały się masowe nawrócenia. Nawet król kandyjski i kilku książąt dało się ochrzcić. Odwiedziny św. Franciszka Ksawerego w r. 1548 dały nowy rozpęd pracy misyjnej. Po tych triumfach przyszły na Kościół cejloński

klęski. Najpierw krwawe prześladowania, następnie stałe tępienie katolików przez protestanckich Holendrów (w XVII), którzy odebrali wyspę Portugalczynom, opóźniły mocno postęp ewangelizacji.

Dopiero od wystąpienia sławnego Oratorjanina O. Józefa Vaz (proces beat. wszczęty) w r. 1687, zaczęły się dla Kościoła czasy spokoju i wolności. Anglicy opanowawszy w r. 1796 wyspę, nie robią misjonarzom żadnych trudności. Postęp Kościoła ułatwia liczne krajowe duchowieństwo, którego szeregi zaczynają liczebnie przeraść europejskich misjonarzy. Tak więc przyszłość katolicyzmu przedstawia się na pięknej Lance w jak najlepszym świetle.

Dopisek 2 listu:

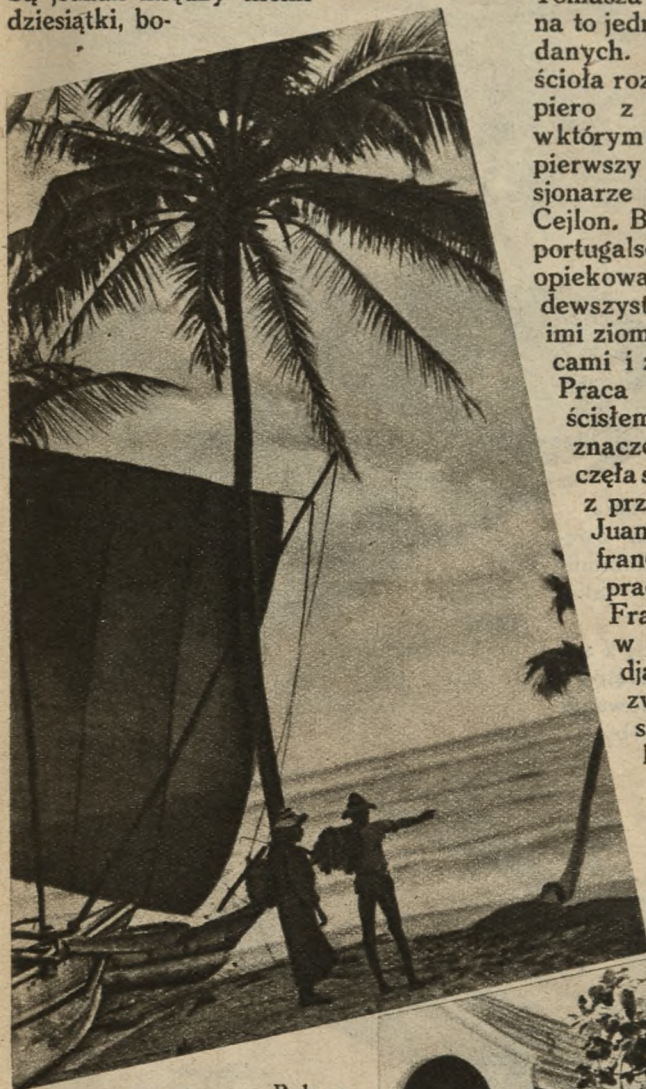
O nas Polakach żyjących na pięknym Cejlonie mało kto w Polsce słyszał. A nawet brat Michał, który niedawno pisał w „Przewodniku” o Cejlonie, o nas nie wiedział. Odwiedziłem go i pocieszyłem. Przewodnika otrzymuję z trzeciej czy czwartej ręki. Krąży po całej diecezji. Nawet polskim siostrą go

posyłamy. Nie śmiem prosić o osobny numer, bo wiem, że takich „petycyj” nadchodzi do Was dużo. Najwięcej ucieszyłbym się, gdybym otrzymał jakąś książkę z nowszej polskiej katolickiej literatury. Tak rzadko tu mamy sposobność mówienia po polsku, że przydałaby się nam wszystkim i odświeżyłaby nas bardzo na duszy. Proszę wczuć się w nasze położenie i przyjąć najserdeczniejsze pozdrowienie oraz szczerze życzenia na nadchodzące święta Bożego Narodzenia.

Wasz Ks. Wł. Łaniewski, O. M. N.
Passeyur, St. Anthonys Church, P. O. Jaffna,
Ceylon.



Perłą Cejlonu jest sławne cudowne miejsce Madu, w środku dżungli z łaskami słynącą na Cejlon i Indje figurą Matki Boskiej. Co roku gromadzi się tam na główne święto 2 lipca około 25 tysięcy pielgrzymów. Nigdy uroczystość nie obejdzie się bez licznych nawróceń i chrztów.



Rybacy
syngalscy.

daj czy nie setki odcieni. Najwyżsi są rolnicy, rodzaj szlachty, najniżsi parjasi, stojący właściwie poza nawiasem społeczeństwa, używani do najgrubszych usług. Członkom jednej kasty nie wolno przechodzić do innej. Małżeństwa międzykastowe

Obok: Wschodnia dzielnica „Pelah” miasta Colombo na Cejlonie.



PRZYSZŁY OLBRZYM OCEANI- CZNY

Inżynierowie amerykańscy wykonali projekt okrętu, który potrafi odbyć drogę na przestrzeni Hamburg—Nowy York w 30 godzinach. Okręt taki stanowi poważną konkurencję dla Zeppelinów, ponieważ łączy w sobie szybkość Zeppelinów z bezpieczeństwem naszych dzisiejszych pływających okrętów hoteli.

Już od lat toczą się walki między drogą żelazną a bitą, koleją żelazną a samochodami o współzawodnictwo nad uzyskaniem pierwszeństwa w świecie. Zdaje się, że jednak we walce tej samochody osiągną zwycięstwo, bo już i u nas, nie mówiąc o stosunkach amerykańskich, coraz częściej samochód zastępuje kolej żelazną przy komunikacji osobowej, tak samo jak samochody ciężarowe wypierają pociągi towarowe. Kolej żelazna zlekceważyła w swoim czasie niebezpieczeństwo, jakie jej grozi ze strony samochodów, a obecnie może być już za późno błęd naprawić.

Z takiego stanu rzeczy zdały sobie wczas sprawę towarzystwa okrętowe i zrozumiały, że im ze strony komunikacji powietrznej takie samo grozić może niebezpieczeństwo i taką samą będą musiały toczyć walkę, jaka się przed laty rozpoczęła dla kolei żelaznej.

Dzisiaj jeszcze ilość pasażerów, przebywających drogę ponad oceanami w samolotach

lub Zeppelinach w porównaniu z tymi tysiącami rzeszami, które tę samą drogę odbywają na okrętach — jest bardzo mała. Za kilka lat jednakże podróżowanie powietrzne dzięki postępom techniki osiągnie może pierwszeństwo nad komunikacją okrętową. Mniejsze koszty, takie same bezpieczeństwo.

Z obawy o tę właśnie konkurencję z samolotami poleciły towarzystwa okrętowe inżynierom amerykańskim wybudowanie takiego śmigłowego okrętu, któryby poruszając się po wodzie zdołał jednak osiągnąć szybkość samolotu (czyli któryby skrócił czas do 1/4 czasu potrzebnego do przebycia Oceanu zwykłym okrętem), a zarazem zapewnił-

by mniejsze koszty i większe bezpieczeństwo przy przewozie podróż-

Smigła unoszą przód statku i umożliwiają w ten sposób mały opór wody.

Mechanizm do wyrzucenia rakiety



nych, towarów oraz przesyłek pocztowych. Podane tu obrazki dają nam wyobrażenie o takim olbrzymim statku morskim,

Niby Zeppelin, niby okręt oceaniczny pędzi ten olbrzymi statek poprzez morza. Szrubę okrętową zastępują śmigła powietrzne, ster — ruchomy silnik raketowy.

Obrazek górny: Olbrzymi (giganty) morskie przyszłości. Ogromne śmigła pchają olbrzymego morskiego poprzez morskie przestrzenie. Znaczną część obciążenia tych gigantów przesunięto na tylną ich stronę przód statku przeto wznosi się ponad wodą i zmniejsza w ten sposób wstrzymujący opór tegoż żywiołu.

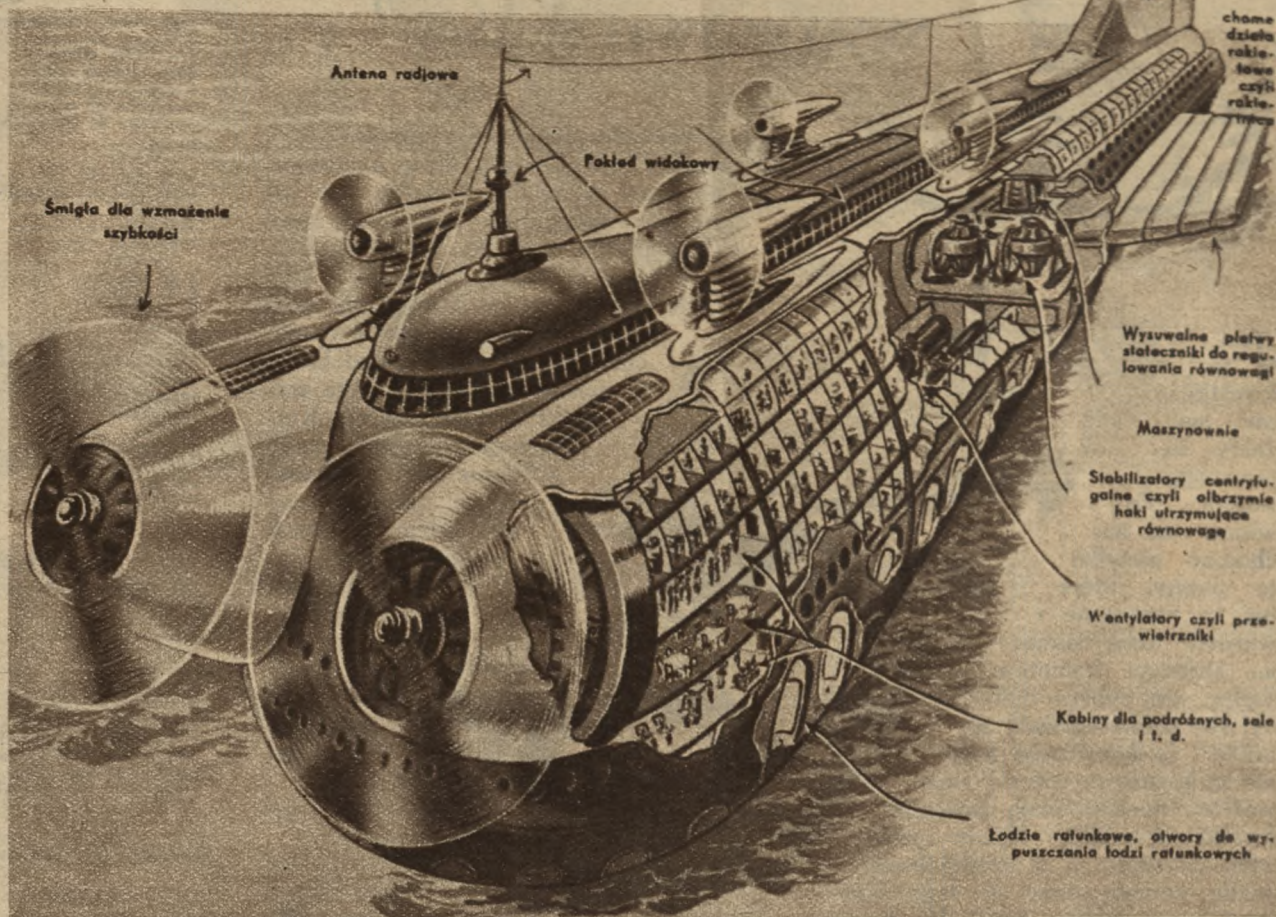
pomysłu inżynierów amerykańskich. Statek ma mieć pojemność tylko 10,000 tonn. Kadłub będzie zbudowany z lekkiego metalu. Maszyny i wszelkie składnice, zapasów i ładunku znajdować się będą w tylnej części statku. To obciążenie sprawi, że przód okrętu unosić się będzie ponad powierzchnią wody. Zamiast śruby okrętowej statek będzie posiadał 6 olbrzymich śmigieł. Będą one tworzyć nie tylko siłę napędową lecz równocześnie przez unoszenie przodu okrętu ponad poziom wody zmniejszać będą jej opór, co przyczyni się do zwiększenia szybkości statku.

Wykonanie okrętu o takiej genialnej a zarazem tak prostej budowie zapewnia nie tylko większe możliwości szybkiego przejazdu, ale głównie ogromne oszczędności w zużyciu paliwa. Pewnego rodzaju płetwy-staleczniki umocowane po obu stronach statku służą do utrzymania równowagi przy szybkiej jeździe i zapewnić spokojny bieg statku tak jak przy normalnych transatlantykach.

Plany i projekty takiego olbrzyma morskiego są już opracowane. Dlaczego więc już dziś nie przystępuje się do budowy? Bo brak odpowiednich kapitałów. Poza to ryzyko jest zbyt wielkie bo i tak większa część floty handlowej

z powodu kryzysu leży bezczynnie w portach. Należy więc wątpić, czyby okręt taki się opłacił, choćby i na jego zbudowanie znalazły się odpowiednie pieniądze.

toże zmusi z całą pewnością towarzystwa okrętowe do zamiast steru



Olbrzymi statek morski, dostosowany w swym kształcie do prądu powietrza i wody, zapewnia mały opór wody i powietrza i umożliwia odbycie drogi z Hamburga do Nowego Yorku w 30 godzinach.

Dziś jeszcze nie — lecz za lat kilka lub kilkanaście, kto wie, czy projekt takiego olbrzyma oceanicznego nie stanie się rzeczywistością. Współzawodnictwo samolo-

wykazania przewagi dróg okrętowych, zarówno pod względem szybkości i taniości jak wygody i bezpieczeństwa.

NOWA SUFRAGANJA W POLSCE

Do czasu mianowania Ks. Kanonika Franciszka Sonika, Biskupem - Sufraganiem w Kielcach, były w Polsce jeszcze dwie diecezje, w których biskup-ordynariusz, czyli biskup rządzący diecezją, nie miał sufragana czyli biskupa-pomocnika. Obecnie pozostała już tylko jedna diecezja częstochowska.

Pomieszczając w tym świątecznym numerze fotografię Ks. Biskupa - Ordynariusza, Augustyna Łosińskiego i Ks. Biskupa - Sufragana Sonika, składamy Ks. Biskupowi Łosińskiemu, który w ostatnich czasach doznał tylu przykrości niezasłużonych, najszersze życzenia, aby z nowym współpracownikiem przy boku łatwiej zdołał przemóc wszelkie trudności, a Ks. Biskupowi Sonikowi, aby z dostojnością biskupiem Bóg raczył użyć Mu najbliższych łask do współpracy z Arcypasterzem Diecezji na tej nowej w Polsce sufraganii.



Fot. Badzian, Kielce.

J. Eksk. Ks. Biskup Augustyn Łosiński, ordynariusz kielecki.



Fot. Badzian, Kielce.

J. Eksk. Ks. Biskup Franciszek Sonik, sufragan kielecki.

Nasza Biblioteczka

Polecamy nowe wydawnictwa Księgarń św. Wojciecha.

Biblioteka Młodego Technika. Inż. Edward Habermann. Przepisy chemiczno-techniczne. Str. 176. Cena 2 zł 20 gr. Masa praktycznych wyjaśnień, przepisów, wskazówek, porad, odnoszących się do atramentów, do chłodzenia i środków chłodzących, do gaszenia,

imitacji, surogatów, namiastek, impregnacji, izolacji, konserwowania, mas świecących, mydła, ogni bengalskich, smarów, środków pyłochłonnych, tępienia owadów, pasorzytów i szkodników. Niezwykle przydatna także w gospodarstwie domowym książka a tak tania.

Emilio Salgari, Król prerji Autoryzowany przekład z włoskiego M. J. Oleksińskiej. Z ilustracjami W. Świerczyńskiego. Stron 243. Cena

4 zł. Pełne napięcia przygody młodego markiza w meksykańskiej prerji, który został wodzem Indian. Doskonały podarunek na gwiazdkę dla młodzieży.

Piotr Linek. Pierwsze pomysły wielkiego wynalazcy. Przekł. autoryzowany Anny Szottowej. Wyd. drugie. Zalecona przez Min. WR i OP. jako lektura uzupełniająca dla kl. VI szkoły powszechnej Str. 45. Cena 70 gr. To opowiadanie o pierwszych wynalazkach Edisona. Żywe i zajmujące.

ile kosztuje skromna wyprawa ślubna?

Jest to kwestja nie na żarty interesująca i ważna. Powinna ona obchodzić nie tylko te panny, które już są zaręczone i wkrótce mają stanąć na ślubnym kobiercu. Sądzę, że dobrze byłoby, aby zainteresowały się także i te dziewczęta, które nie są jeszcze zaręczone, a nawet te, które nie mają zamiaru wychodzić za mąż. Każdy człowiek przecież, a w szczególności każda kobieta dąży do tego, aby mieć „swoją własną kąpiel”. W „kącie” tym jednak nie wystarczą „cztery kąty, a pięć piątą”. Trzeba na czemś spać i przykryć się czemś — trzeba mieć w czym gotować i na czym zjeść, trzeba — to bardzo ważne — mieć możliwość utrzymania porządku w tym „kącie”. Jednym słowem, do urządzenia tego miłego kąta potrzeba całego szeregu przedmiotów i sprzętów.

To też warto zastanowić się, co jest niezbędnie potrzebnym do tej wyprawy. Warto obliczyć, ile potrzeba pieniędzy, aby ta wyprawa, będąc skromna i możliwie jak najtańsza, zawierała wszystko, co jest do codziennego użytku koniecznym.

Najlepiej spisać sobie na arkuszu papieru wszystko, co jest niezbędnym. Następnie skontrolować, czy jest wszystko, i czy nie można czego skreślić, a potem — zastanowić się szczegółowo nad każdą pozycją, w jaki sposób można by zmniejszyć sam koszt.

Pamiętajmy bowiem, że mowa tu o wyprawie panny niezamężnej, która jednak chce mieć w domu porządek wszelaki.

W jaki więc sposób można umniejszyć koszt? Najlepiej spróbujemy na przykładzie: A więc chcemy kupić prześcieradła. Chcemy, aby były mocne, trwałe i tanie. A więc zamiast kupować drogie płótno „prześcieradłowe” po kilka złotych za 1 m, kupmy t. zw. „surówki”.

Surówka podwójnie szeroka, a więc około 1 m 40 cm, kosztuje 1 zł 60 gr za 1 m. Na prześcieradło potrzeba 2.10 m, a więc koszt jednego prześcieradła z surówki wyniesie około 3 zł, podczas

gdy prześcieradło gotowe kosztuje około 8 zł. Wprawdzie surówka jest nieco kremowa, ale po kilku praniach wybieleje i w niczym nie będzie się różnić od zwykłego płótna — a mocna jest bardzo.

Ta sama sprawa z obrusami i serwetkami. Zamiast drogiego obrusów gotowych, kupmy płótna — i niechże panna młoda ozdobi je zręcznie mereżką, a będą serwetki i tanie i ładne. Kołdry można również uszyć w domu i tak na każdej pozycji można coś oszczędzić. Są jednak

niektóre przedmioty, na których nie powinno się oszczędzać, a są to: ścierki których powinno być dużo i do-

bre, szczotki, oraz garnki. Te ostatnie najlepiej kupić aluminiowe. Są one wprawdzie dosyć drogie, ale zato są trwałe — łatwe do umycia — i zdrowe. Trwałe są niezmiernie — sama mam aluminiowy garnek, który służy mi już 16 lat i jest w najlepszym stanie. Garnki emalowane niewiele tańsze — a czasem nawet droższe — są o wiele mniej trwałe, praktyczne.

Te rozważania pozostawiam jednak szanownym czytelniczkom, a sama przystępuję do innej sprawy, a mianowicie do spisu rzeczy potrzebnych do wyprawy — oraz ich cen. Weźmy po kolei jadalnię, kuchnię i wreszcie sypialnię. Oczywiście podaję tu tylko najniezbędniejsze rzeczy, też których obejść się niepodobno. Inne sprzęty można sprzątać stopniowo, w miarę możliwości.

Jadalnia:

| | |
|---------------------------------------|--------|
| 6 talerzy płytkich | 6,- zł |
| 6 talerzy głębokich | 6,- „ |
| 6 talerzy deserowych | 4,80 „ |
| 2 półmiski większe a 2,- zł | 4,- „ |
| 2 półmiski małe a 0,80 zł | 1,60 „ |
| 2 salaterki a 2,- zł | 4,- „ |
| waza do zupy | 4,- „ |
| garnitur do kawy na 6 osób (porządny) | 25,- „ |

| | |
|----------------------------|--------|
| porządny sztućce na 6 osób | 50,- „ |
| 2 obrusy szyte z płótna | 12,- „ |
| płótno na serwety | 12,- „ |

Razem . . . 134,40 zł

Kuchnia:

| | |
|-----------------------------------|---------|
| 5 garnków aluminiowych po 10,- zł | 50,- zł |
| 1 szagunek do wody | 18,- „ |
| 1 rondel mniejszy | 6,- „ |
| duża patelnia żelazna | 4,- „ |
| 1 młynek do kawy | 4,- „ |
| maszynka do mięsa | 12,- „ |
| wanienka do pomywania | 14,- „ |
| miska | 4,- „ |
| wiaderko | 4,- „ |
| tarka do bułki | 2,- „ |
| łyżki kuchenne i kwirle | 6,- „ |
| chochelka | 1,- „ |
| durazlak | 4,- „ |
| brytwanna | 12,- „ |

Ścierki:

| | | |
|---------------------------------|--------|--------|
| 6 do garnków | } | 21,- „ |
| 6 do porcelany | | |
| 6 do szkła | | |
| 2 ścierki do podłogi | 2,- „ | |
| szczotka ręczna do szorowania | 1,- „ | |
| szczotka do szorowania podłogi | 2,- „ | |
| szczotka do zamiatania | 3,- „ | |
| śmietniczka | 3,- „ | |
| szufelka do węgla | 2,- „ | |
| zmiotka | 1,- „ | |
| 6 ściereczek do kurzu a 0,50 zł | 3,- „ | |
| żelazko do prasowania | 12,- „ | |
| nóż do mięsa | 4,- „ | |
| nożyk do jarzyn | 1,- „ | |

Razem . . . 195,- zł

Sypialnia:

Musimy koniecznie mieć po trzy zmiany bielizny pościelowej, aby ją utrzymać w porządku. To już jest najmniejsza ilość i mniej sprzątać niepodobno. A więc na dwie osoby potrzeba:

| | |
|--|---------|
| 2 kołdry po 40,- zł | 80,- zł |
| 4 poduszki po 15,- zł | 60,- „ |
| 6 prześcieradeł po 3,- zł (surówka) | 18,- „ |
| 6 podcięć do kołder po 7,50 zł | 45,- „ |
| 12 poszewek na poduszki po 4,- zł | 48,- „ |
| 6 ręczników grubych (frotée) a 1,40 zł | 8,40 „ |
| 6 ręczników cienkich po 1,- zł | 6,- „ |
| garnitur na umywalnię | 18,- „ |
| 6 ściereczek do umywalni po 0,80 zł | 4,80 „ |

Razem . . . 288,20 zł

Dodajmy te sumy, a otrzymamy ogólną cyfrę

134,40 zł

195,- „

238,20 „

617,60 zł

Oto suma niezbędna do zapoczątkowania skromnego, lecz porządnego gospodarstwa. O meblach oczywiście nie piszę szczegółowo — bo w dzisiejszych trudnych czasach mało kto kupuje gotowe urządzenia odrazu.

Młode małżeństwa meblują swoje gniazdko stopniowo, wedle możliwości.

Podaję jedynie ceny najtańszych i najskromniejszych urządzeń, a więc:

| |
|---------------------------------|
| Kuchnia — 200 złotych. |
| Sypialnia — 700 do 800 złotych. |
| Jadalnia — 600 do 700 złotych. |
| Jeśli cho- |

dzi o meble, to można jednak urządzić się znacznie tańiej.

M. Sz.





— Niech żyje Polska! — Na bagnety!

Hipolit Kończak

Z walk o oswobodzenie Ojczyzny

Po hucznej i krzykliwe obchodzonej przez żołnierzy niemieckich nocy sylwestrowej r. 1918-19, wstawał mroźny ranek noworoczny cicho i tajemniczo. Powietrze naładowane elektrycznością — potrzeba tylko iskierki, aby bomba pękła.

Niemcy przystali, celem zdemobilizowania, do Nakła baon piechoty, około 400 żołnierza, dobrze uzbrojonego. Prócz tego były w Nakle wojskowe magazyny żywnościowe i mundurowe. Marzeniem naszym było, wojsko niemieckie z miasta wykurzyć i zabrać magazyny.

400 dobrze uzbrojonych niemieckich żołnierzy w Nakle to doprawdy dużo, tem więcej, jeżeli zważy się, że nas było czterdziestu sześciu. A broń nasza ani mierzyć się nie mogła z orężem niemieckim. Z tamtej strony karabiny maszynowe, u nas tylko kilka kulomiotów, dubeltówki i rewolwery.

Chcąc więc plany nasze wykonać, trzeba było zabrać się do roboty podstępem.

W tym celu biamy od-

inaczej nie bierzemy odpowiedzialności za ich życie i rozlew krwi. Wszelki materiał wojenny musi oczywiście pozostać na miejscu, zabrać wolno im tylko swój bażąc osobisty...

Niemcy stchórzyli i cała załoga opuściła pośpiesznie miasto.

Zajęliśmy magazyny i obsadzili naszymi posterunkami pocztę, kolej, magistrat, Bank Rzeszy i inne instytucje państwowe i miejskie.

W międzyczasie przybywa nam ochotników. Zabezpieczamy się od strony Piły, Szubina, Mroczy i Bydgoszczy, gdzie wszędzie stały silne załogi niemieckie.

Przez zajęcie Nakła dostał się w polskie ręce ważny węzeł kolejowy. Pociągi, które szły z Berlina lub Chojnic na Bydgoszcz przez Nakło, kierowaliśmy na Kcynię-Gniezno, do swoich. Niemców to strasznie denerwowało, lecz nie odważyli się Nakła siłą odbić, próbowali jedynie układow.

W dniu 2 stycznia telefonuje komendant niemieckiego garnizonu w Bydgoszczy do naszego sztabu i prosi o przysłanie delegatów polskich, celem wszczęcia rozmów ugodowych. Na to dostaje odpowiedź, że owszem gotowi jesteśmy wysłuchać ich delegatów, których przepuścimy przez naszą linię bojową. Przyjazd delegacji niemieckiej ma nastąpić wieczorem o godz. 8-mej pociągiem specjalnym, składającym się z parowozu i jednego wagonu osobowego.

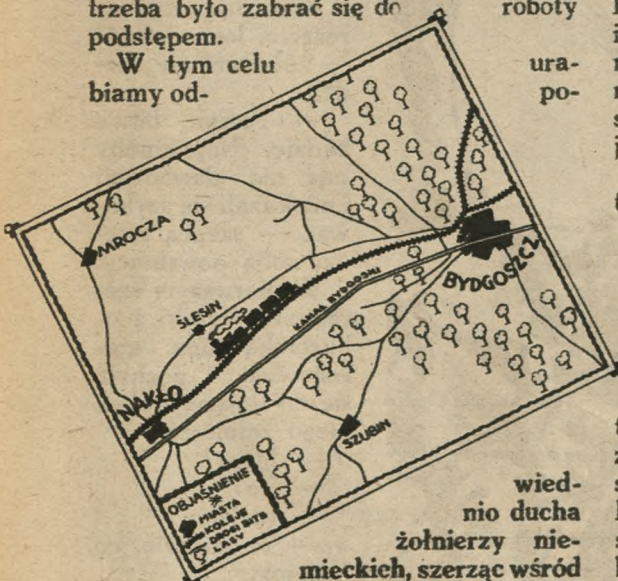
Ponieważ Niemcom imponuje jedynie siła, nas zaś była garstka tylko,

postanowiliśmy przy powitaniu delegacji użyć fortelu.

Dworzec nakielski jest cichy, jakby wymarły, trzeba go więc ożywić. Zbliża się godzina 8-ma. Pociąg z delegacją niemiecką już nam sygnalizowano. Ustawiamy więc wszystkie kulomioty, a mieliśmy ich aż cztery, na peronie tak, aby delegacja, wychodząca



Dworzec nakielski jest cichy, jakby wymarły, trzeba go więc ożywić!



wiednio ducha żołnierzy niemieckich, szerząc wśród nich zwątpienie i strasząc ich widmem krwawej rzezi, która prawdopodobnie nastąpi, gdy tylko nadejdą wojska polskie, zbliżające się już do linii Nakło-Bydgoszcz.

Delegacja obywateli udaje się do niemieckiego komendanta, radząc mu po przyjacielsku opuścić natychmiast Nakło,

z pociągu, widziała naszą siłę zbrojną i nic więcej. Na tyłach zaś manewrowano wagonami kolejowymi i ujeżdżano wozami, udając transporty wojsk...

Sapiąc i świszcząc nadjeżdża pociąg niemiecki. Z wagonu wychodzą kolejno: dowódca niemieckiej załogi w Bydgoszczy z adjutantem, wyższy radca rejencyjny i wyższy radca kolei z sekretarzami. Wtem na koniu pędzi polski kawalerzysta, staje jak piotrun przed naszym komendantem i melduje mu oddziały kawalerji, które w marszu na Bydgoszcz, czekają dalszych rozkazów. Krótce potem piechur melduje brygadę strzelców a w końcu ja pułk artylerji, wszystko zaś raportujemy żargonem niemiecko-polskim, aby delegacja zrozumiała, co za silną armję posiadamy i była skłonniejsza do ustępstw. Fortel, wart Zagłoby, udał się w zupełności. Niemcy, widząc jedynie żołnierzy polskich, uzbrojonych od stóp do głów, kulomioty i słysząc raporty, struchleli, a ich dowódca wyraził naszemu komendantowi swoje żołnierskie uznanie i podziw nad rygorem i dyscypliną wojska polskiego, co niestety u Niemców, jak się wyraził, zanikło już zupełnie.

Mając teraz na jakiś czas spokój od strony Bydgoszczy zapewniony, rozpoczęliśmy rozbijanie ludność niemiecką i obsadzanie okoliczne wioski naszymi ochotnikami, wysuwając przytem posterunki w kierunku Bydgoszczy, Piły, Szubina i Mroczy.

Jeden z naszych oddziałów ubezpieczających, wysłany w sile 20 ludzi pod dowództwem Ziarnka, obecnie burmistrza Miasteczka, dostał się przez zdradę kolonisty Niemca Seehavera z Sicienka, do niewoli. Zuchów naszych gnano, zbitych strasznie i skatowanych, bosy po śniegu do Mroczy, gdzie ich wsadzono do aresztu.

5-go stycznia przybyły z Poznania posiłki i to kompanja jarocińska pod dowództwem Kirchnera, dalej 20 wiarusów z Kłecka, uzbrojonych w dubeltówki i dwie armaty 7,5 cm pod dowództwem Rossy, mieszkającego obecnie w Ślesinie.

Czuając się teraz ogromnie na siłach, postanowiliśmy zdobyć Bydgoszcz.

W tym celu trzeba było koniecznie załatwić się wpierw z Grenzschutzem w Mroczy.

Wygotowano plan strategiczny i ruszono 5 stycznia około godziny 16-tej na Mrocze. Po krótkim przygotowaniu artylerji, wyszła piechota w tyraljerach od strony dworca na Mrocze i huraganowym atakiem zdobyła miasto. Wyswobodzono przedewszystkiem naszych zuchów z niewoli, którzy, rozgoryczeni na bestjałskie traktowanie ich przez

a tu nagle słysząc strzały i alarm naszych patroli ubezpieczających. Wypadamy na ulice miasta, gotowi do walki i obrony. Naraz wjeżdża na rynek autobus — eskortowany przez nasz posterunek. Z auta wysiada 2 niemieckich oficerów, 8 podoficerów a w aucie jest pełno broni i amunicji. Okazało się, że Grenzschutz w Mroczy zażądał z Bydgoszczy posiłków, które to Bydgoszcz natychmiast wysłała, nie wiedząc nic o zajęciu w międzyczasie miasta przez przez powstańców polskich.

Z różnych potyczek, staczanych codziennie po bliższych i dalszych okolicach Nakła, należy szczególnie upamiętnić potyczkę pod Ślesinem, gdzie walczonego sześciokrotnie przeważającymi siłami wroga zwycięsko i z chwałą dla oręża polskiego.

Według podchwyczonej depeszy wojska niemieckie miały rozkaz, bez względu na straty, zająć dnia 8 stycznia rano o godzinie 8-mej Nakło. 7 stycznia rozpoczął nieprzyjaciół swój marsz na miasto i to od strony Chojnic na Wysoką i od strony Bydgoszczy na Strzelewo-Ślesin.

Cicho jest tej nocy na froncie. Wystawione warty czuwają. Gdzieś pod płotem gryzą się psy, walcząc z sobą o kawał kości. Po chatach nie palą się światła. Dają one w nocy zbyt dobry cel kulom niemieckim. Nieliczni mieszkańcy siedzą w izbach razem z powstańcami.

Cicho, tu i owdzie skrzypnęły drzwi. Ten i ów wygląda na drogę, spogląda ze zdziwieniem na niebo.

Czuje trwogę tajemniczą, że tak spokojnie dzisiaj. Co przyniosą najbliższe godziny?

Na folwarku Żakowskich, gdzie sztab nasz odbywa swe narady, rozlega się przyspieszone stapanie i głuchy pogwar głosów. To sztab wychodzi na dziedziniec. Nakazano zbiórke oddziałów — a więc ruszymy naraz, lecz dokąd? — żołnierze nie wiedzą.

— Pewnie bitwa będzie. Napróżno nas nie alarmowali i nie kazali się szykować — szepczą między sobą powstańcy.

W pierwszym szeregu stoi wysoki, z łobuzerską miną, szeregowiec, i pochyla się do stojącego obok niego żołnierza:

— Ignaś!

— Co?

— Idziemy?

— To się wie, co idziemy.

— Cicho. Rossa idzie.

Przed stojącymi wyrasta z ciemności postać dowódcy.

— Druhowie, — rozlega się jego ostry, chropowaty głos —



— Idziemy?
— To się wie, co idziemy.

Szwabów, ruszyli hurmem na wroga. Niemcy ponieśli poważne straty. Ale i po naszej stronie były straty.

Niebawem zaszedł w nocy zabawny wypadek. Zmęczeni i strudzeni po krótkiej a krwawej walce, udaliśmy się na zasłużony spoczynek do lokalu p. Pajderskiego. Ledwośmy się posilili,



5-go stycznia przybyły z Poznania posiłki, i to kompanja jarocińska...

Bić się pójdziemy z Niemcami. Żebyście pokazali, co to wy potraficie! Wspomnieć sobie tam na matkę, na ojca, na bagnety, co go trzymacie w ręce, na Polskę, wolną i niepodległą, którą teraz ze Szwabów oczyścić musimy! i tego... tam... i już. Rozumiecie?

— Co nie mamy rozumieć — przelatuje po szeregach.

Nazwany poprzednio Ignasem zwraca się do swego towarzysza:

— Antek!

— Co?

— Dobrze gada.

— No pewnie. Mądrze gada.

Rossa tymczasem kończy swe przemówienie.

— A teraz zdjąć czapki i przeżegnać się.

— W imię Ojca... i Syna... i Ducha Świętego... Amen... Wystarczy. Nie bój się, Pan Bóg i tak o tobie pamięta. Za Polskę idziesz.

— To się wie — odpowiada Antek.

— Gotowicie?

— Gotowi, druho komendancie.

— No to jazda. In Reihen rechts — schwenk, marsz. — Zatuńczyły nogi. Oddział zwraca się

czwórkami w prawo i staje. Następuje teraz podział na sekcje i w końcu ruszamy w nakazanym kierunku, a więc część maszeruje wzdłuż toru kolejowego, reszta idzie drogą okrężną na Gabryjelin, Gumnowice.

Rozkaz był, gdy poszczególne oddziały osiągną Ślesin, wystrzelić na znak rakiety białą...

Posuwamy się coraz wolniej. Śnieg bowiem coraz głębszy utrudnia wielce marsz przyspieszony. Coraz baczniej oczy wpatrują się w ciemności przed sobą. Na przedpolach jednak cisza panuje. Wszędzie pusto i głucho. Tylko od strony Ślesina słychać przeciągłe wycie psów.

To dziwne, że dotychczas nie natrafiliśmy na posterunki niemieckie lub czujki, gdyż napewno muszą być już gdzieś w pobliżu. W skroniach krew tętni gwałtownie. Oczy wbijają się uporczywie w ciemności przed siebie. W każdej chwili stamtąd paść może na nas grad kul, pocisków i bomb. I spadnie napewno.

Wtem w ciszę tę wpada raptownie, zniecaćka huk kilku strzałów a równocześnie białe rakiety nakreślają łuk w powietrzu, zatrzymują się wysoko, rozpalają się jasnym, daleko widocz-

nym i daleko świecącym blaskiem. Pała się tak kilka sekund i powoli gasnąc, opadają.

Był to znak umówiony. W piersiach serca łomocą, zda się piersi rozsada. W gardle coś oddech zapiera. Zagrzechotały setki karabinów zatrajkotały gwałtownie kulomioty. Cała linja niemiecka grzmotem strzałów rozlega. Sły-

Kto nie brał udziału w ataku na bagnety, ten nie ma i nie może mieć o nim pojęcia.

Trzeba tam być, aby czuć.

Atak trwał krótko, a jednak długo. Żołnierz w nim całe życie przeżywa, a żyje tylko chwilę. Pamięta o wszystkim, lecz wie tylko jedno: — Atak na bagnety!



Z auta wysiada 2 niemieckich oficerów, 8 podoficerów...

chać wnet ponury, przeciągły grzmot armatniego strzału. Za nim huczy rychno drugi, trzeci, czwarty. Pociski lecą gdzieś w górze, przerywają popowietrze z głuchym, ciężkim świstem i warczeniem i pękają z hukiem gdzieś za nami.

Raptem na prawem skrzydle rozlega się głos komendy. Głos, który przedziera się nawet przez straszliwy huk strzałów:

— Naprzód wiara! Do ataku! Za mną!

To Ziarek. Nie wytrzymał dłużej, porwał się naprzód.

— Hurraa! — odpowiadają mu powstańcy i raptownie zrywają się z ziemi i pod gradem kul, walących w nich odbezpieczają granaty, i licząc — dwadzieścia i jeden... dwadzieścia i dwa... dwadzieścia i trzy... walą granatami z rozmachem w szeregi niemieckie.

Huk... krzyk... jęk... i strzępy ciał ludzkich fruują w powietrzu.

Z bagnetem w ręku rzucają się teraz biegiem przed siebie.

— Naprzód!

— Naprzód!

— Hurraa!

— Niech żyje Polska!

— Wal w Szwaba. Na bagnety!

Rwą jak huragan, niepamiętni na nic, głusi, oślepli na wszystko. Aby tylko jak najprędzej dopaść tam, do tych chałup, gdzie skryła się śmierć. Doskoczyć do niej, w ślepią jej, w oczodoły puste spojrzeć, a bagnetem w żebra suche. lub kolbą w nagą czaszkę uderzyć z całych sił młodych, mocnych ramion.

Atak na bagnety...

Przeszła noc krwawa. Ucichło wszystko. Nastąpił spokój wielki, ten, który następuje po każdej walce, przerywany jedynie jękiem rannych lub charkotem konających. To wszystko, co się teraz słyszało na krwawym placu boju.

Gdy świtać zaczęło, rozpoczęto zbiera-

ć zdobycz wojenną. Zdobyliśmy dwa działa 15 cm, cztery jaszczce pełne granatów, dwa miotacze min, trzynaście ciężkich i jeden lekki kulomiot, cztery wozy z granatami ręcznymi, dwie kuchnie polowe i 90 koni. Do niewoli dostało się 5 oficerów niemieckich i 40 żołnierzy. Nasze straty były niewielkie: tylko dwóch poległych, ale aż 37 przeważnie ciężko rannych. Niemieckie straty w rannych i zabitych wynosiły przeszło 100 ludzi.

Byliśmy tak wycieńczeni, że już nie mogliśmy walczyć, gdyż opadaliśmy z sił z nadmiernego wysilenia.

Mimo czarnych chmur, które krótko po tej bitwie zawisnąć miały nad okręgiem nadnoteckim, nie upadaliśmy na duchu. Zwycięstwo to dało nam błogą pewność, że cokolwiek przyjdzie, należy jednak pogodnie patrzeć w dalszą przyszłość. Duma i radość poczęła rozpierać piersi nasze. Zwycięstwo to niemało się przyczyniło do tego, że cała młodzież z Nankła i okolicy stawiała się gromadnie pod rozkazy polskich władz wojskowych w Poznaniu. Taki to był początek walk naszych o oswobodzenie ojczyzny na froncie północnym Wielkopolski.

Pewnego dnia nadciągnęła banda cyganów...



Za wsią nad strumykiem bagnistym wznosi się ku puszczy dębowy gaj. Stoi w nim z pół setki szarych budynków, do połowy zasłoniętych szerokimi, gałęzistymi konarami starych dębów. Są to owczarnie i stodoły chłopskie, zwyczajne, słomą kryte budowle. Ściany ich stanowią szare plecionki żółta spajane gliną, przyciesie spoczywają na dużych głazach polnych.

Tu mieszka też owczarz. Rozmaite stworzenia mają tu swoje kryjówki: w dachach słomianych gnieźdzą się kopcuszek i pliszka biała, para sów płomykowatych i puszczyków ma tu swoje pielesze, pod stodołami swobodnie sobie żyją ostropyszczki i myszy leśne, ropuchy i zaskrońce, łasice i tchórze. Można tu zawsze też spotkać jeże.

Owczarz nie przeszkadza im. Być może, że porwą czasem jaje lub kurczątka, lecz odwiedzają się za to tępieniem myszy. Długo przed zachodem słońca jeże kręcą się już swobodnie po podwórzu lub pod dębami, a Chwytaj i Trzymaj, dwa stare psy owczarskie, nie zwracają wcale na nie uwagi; jedynie Rezun w młodzieńczej swej głupocie męczy się czasem przez kwadransik z jeżem, poto tylko, aby poźgany na nosie zaniechać wkońcu nierównej gry. Dzisiaj także urządził sobie taką zabawę; lecz gniewny i zmachany położył się potem przed kominkiem, usnął, i we śnie oszczekiwał w dalszym ciągu koleczatego zwierza. Jeż, poleżawszy sobie skulony dobre ćwierć godziny, odwinął się i zalał w zarośla podwórza. Miał przedtem zamiar szukać w ogrodzie ślimaków, lecz głupi psiak przeszkodził mu w tem. Teraz więc jeż kręci się wśród zbutwiałych liści, grzebie w pulchnej ziemi i, głośno cmokając, spożywa to glistę, to ślimaka, stonogę lub grubego pajaka.

Naraz podrzuciło nim coś — usłyszał pisk młodych myszy. Na moment zachowuje się jeszcze wyczekująco, po-



czem podczaja się bliżej, daje małego susa i wsuwa nos w kłęb suchej trawy, tkwiący w szczelinach muru podwórzowego. Sześć razy powtórzył atak, i za każdym razem słyhać było cienki, przejmujący pisk przedśmiertny. Jeż wyciąga młode myszy pokolei z gniazda i śpiesznie je spożywa.

Chwilę wietrzy jeszcze dokoła mysiego gniazda, poczem wędrowkę w dalszym ciągu, od czasu do czasu pomrukując,

lub przystawając, aby pazurami i zębami do porządku przywołać pchły i kleszcze w miejscach, gdzie mu najbardziej dokuczają. Dąży teraz, raz wolniej, to znów szybciej do gaju dębowego, bo tam zawsze się znajdzie w trawie żabka, tłusta gąsienica, myszka lub też ptaszynka, co z gniazda wypadła.

Wtem zabuczało coś głośno, i gruby, brunatny jelonek twardo uderzył o dąb, wydzielający łakotliwy sok. Owad znalazł tu, czego szukał. Łakotnie zatapia ozorek żółtawo-żółty w musującej cieczy. Gdy zaszeleściło za jego grzbietem, okręcił się rozwydrzony i roztworzył ostre swe kleszcze. Lecz wmię rozpołowił go jeż; głowa jelonka leży w trawie, odruchowo otwierając i zamykając obcęgi, a gruby jego tułów spożywa zwierz kolczasty, poczem pod owczarnią poluje w dalszym ciągu, nie opuszczając żadnego kąta, który obiecywał zdobyć.

Niewiele tu dzisiaj znalazł. Trochę pajaków, trochę chrząszczów, i spaśną glistę — to było wszystko. Dzień był bardzo suchy, czerwone słońce mocno prażyło i wiatr dał silnie; w takich warunkach polowanie nie obiecuje pomyslnego wyniku. Już w kolczastej swej szacie zwrócił się w stronę strumyka; może tam łowy więcej się opląca. Po drodze obraca każdy liść i rozgrzebuje każdą kępkę trawy; wciąż badając i wietrząc, zanurza nos w mchu i w kupeczkach liści; czasem na chwilę się zatrzymuje, by małe jakie żyjątko spożyć. Raz czekał długo; usłyszał bowiem pisk starej myszy i począł bliżej się podkradać. Mysz mignęła tuż obok niego; wróci ona wkrótce — a wtenczas niechybnie padnie ofiarą. Lecz w chwili, gdy on zamierza rzucić się na nią, szary cień zamajaczył od strony wozu drabiatego, i sówka, związawszy mysz szponami jak sztylet ostremi, zapada z zdobyczą swą na drewnianych łbach końskich, umieszczo-



1. Tu mieszka też owczarz... — 2. Żona owczarza znalazła obok starej samicy pięć maleńkich jezątek o różowych pyszczkach i białych kolecach; chciała pokazać je mężowi... — 3. Owczarz jest człowiekiem poważnym i rzadko się śmieje... Obok: Chwytaj i Trzymaj, dwa stare psy owczarskie.



ostatnia resztką ogona, wijąc się wciąż jeszcze, znika w paszczy jeża.

Syty on narazie. Z żartów tylko przytrzymuje za tylną nogę dużą rzekotkę, która przed nosem mu skacze, lecz puszcza ją znowu, właśnie w chwili, kiedy biedna ofiara w śmiertelnym strachu przeraźliwie zaskrzeczała. Żabka drzewna długimi, niezgrabnymi skokami ratuje się ucieczką.

Nagle jeż gwałtownie podąża ku krzakowi głogu, który rozpościła się obok owczarni; lekki wietrzyk niesie mu bowiem stamtąd odwiatr, który go do wielkiego przynagla pośpiechu. Bez przerwy jeż bieży wprost ku owczarni i przybywa na miejsce, gdy zegar wieżowy we wsi dziesiątą począł wybijać godzinę, i róg stróża głucho zabuczał. Tu drugi znaj-

nuch nad wejściem do stajni, a jeż obyc się musi smakiem. W złym humorze w dalszą puszcza się wędrówkę.

Zawisak, co po południu opuścił poczwarkę i teraz zabiera się, skrzydelka prostując, do pierwszego lotu, ginie pod ostremi jego kielkami. Los jego podziela ślimaczek polny; od grubego, czarnego ślimaka, którego następnie spotkał, jeż odwraca się ze wstrętem; ślimak cuchnie bowiem obrzydliwie i smakuje szkaradnie. Lecz wabi jeża głośny, przeciągły

ćwierk podjadka w piasku błotnistym nad brzegiem strumyka. Podreptał więc sporzej, zadał cios śmiertelny, i turkuć przestał żyć.

Wzdłuż wybrzeża jeż uprawia w dalszym ciągu łowy.

Cyt! — ziemia się tu rusza. Czyby kret? Nie byłaby to zła gratka! A może nawet nornica wielka? Toby było jeszcze lepiej! Jeż czai się bardzo ostrożnie; długo musi czatować, zanim ziemia znowu zafalowała — ale teraz można wreszcie zaryzykować atak. Pchnął pyszczkiem, lecz cios wymierzony był za krótko; czarna mieszkanka podziemna nagłym rzutem plusnęła w strumyk, a jeż po długim zamyśleniu się podąża znów ku dębom.

Co mimochodem spotyka, pada ofiarą jego apetytu, chrząszcz czy gąsienica, świetlik czy glista. Wtem spostrzega on, że w trawie coś pełza. Jeży więc kolce na głowie, wysuwa nos, skula się do połowy, i tak przysposobiony idzie na spotkanie wroga. Teraz jest przy nim. Słychać syk; raz drugi i trzeci młoda, jadowita żmija z zaciętością uderza paszczą o pancierz kolczasty jeża. I czwarty raz jeszcze atakuje, lecz był to już ostatni jej cios. Jeż bowiem kolcami głowy przytłacza ją do ziemi i wpija kły w tylną część jej łba. Wąż w dzikich rzuca się konwulsjach. Zwycięzca pożera w pierw łeb, następnie, łakomie cmokając, tułów żmii. Po kwadransie

Przybysz rzuca się ku niemu jak opętany. Jeż z pod krzaka odwraca się błyskawicznie i zadaje mu cios ostremi kielkami. Przybysz przysiadła zdumiony, poczem znowu usiłuje zbliżyć się do tamtego. I tym razem otrzymuje odprawę, i nowe ogarnia go zakłopotanie. Powtórzyło się to dziesięć razy i jeszcze dziesięć razy. Samczyk nowej ima się taktyki. Sapiąc i chrapiąc okala towarzyszkę i stara zbliżyć się do niej; lecz ona, dysząc i fukając, wciąż w kółko

się obraca i błyskawicznymi ciosami kłów udaremnia wszelkie zabiegi. Wkońcu oboje przypadają naprzeciw siebie, tak iż trącają się prawie pyszczkami, i odpoczywają, on rozważając, w jaki sposób mógłby sobie zaskarbić łaski, ona zaś gotowa zawsze do odprawy.

Spoglądają na siebie małemi, czarnymi oczkami, takając się prawie nosami. Samczyk świeżej nabiera odwagi i odnowa poczyną kołować z lewej ku prawej, po odebranej, ostrej odprawie, z prawej ku lewej, potem znowu odwrotnie.

Zegar wieżowy jedenaścią wydzwaniania godzinę, i jedenaście razy zahuczał róg stróża.

Kolczasta parka wciąż jeszcze goni się w kółko, sapiąc i mrując. Nastaje północ, a dziwaczny karuzel ciągle jeszcze jest w biegu. Bije pierwsza.

Gajowy długo przypatruje się harcom



4/5. Tu żyją sobie swobodnie ostropyszczyki (myszy) i łasice. — 6. Zawisak. — 7. Brunatny jelonek. — 8. Turkuć podjadek. — 9. Rezun w młodzieńczej swej głupocie męczy się czasem przez kwadransik z jeżem...

i uśmiechając się kręci głową, lecz jasny pas na wschodnim niebie przypomina mu, że czas pójść w rewir. Już kopciuszek odzywa się z dachu, sowa płomykowata chowa się w swej kryjówce na szczycie budynku, a para jeżów wciąż jeszcze wyprawia osobliwy swój korowód.

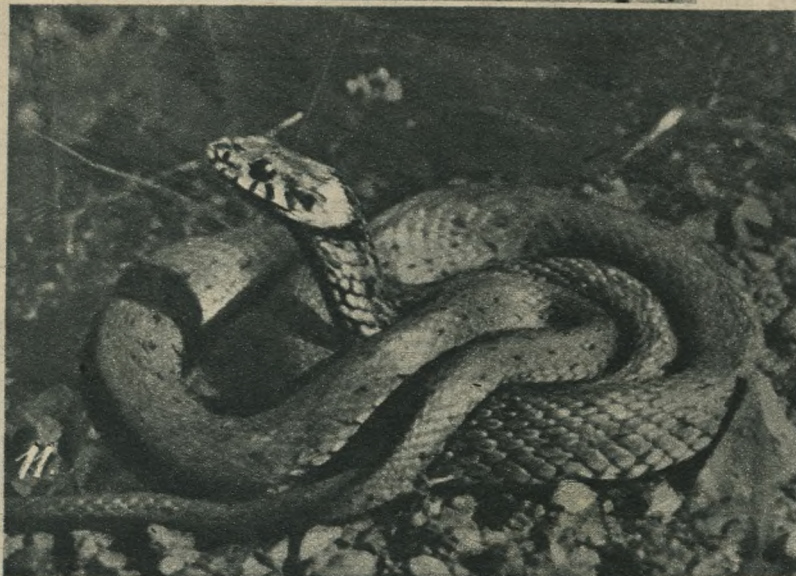
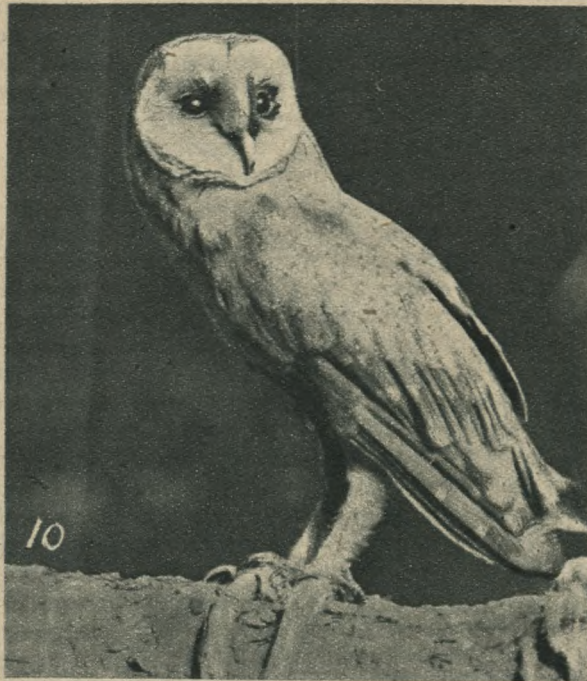
Minął czerwiec, przeszedł lipiec. Żona owczarza, przerabiając kompost, znalazła w kępie zwiędłej trawy obok starej samicy pięć małych jezątek o różowych pyszczkach i białych kolcach. Po południu chciała pokazać je mężowi, lecz już ich nie było. Stara je przeniosła; pod rozłożystym krzakiem tarniny nowe, ciepłe usłała gniazdo i troskliwie okryła młode.

Tutaj za dnia je karmi, nocą zaś włóczy się po ogrodzie i napycha żołądek ślimakami i robakami, odgrzebuje mysie gniazda, łowi młode żabki, nie oszczędza też piskląt raszki mimo rozpaczliwych protestów starych, ani młodego kosa, który jej się nawinał, pożera nie przebierając nagie łasiczki, na które się natknęła. Nawet dużemu szczerowi wędrownemu, co się złapał w żelazie, nie przepuszcza. Nie pomaga mu żadne wierzganie, żaden kwik — jeź zagryza go i pożera, zostawiając tylko łeb, skórę i ogon.

Po czterech tygodniach samica wyprowadza pięcioro swoich młodych. Pewnego wieczora, gdy owczarz siedział na progu, kurząc fajkę, doszedł go z za sągów drzewa opałowego szelest. Z parsaniem i sapaniem zjawia się wpierw stara, a za nią kolebie się pięć małych jezątek. Owczarz jest człowiekiem poważnym i rzadko się śmieje; lecz dzisiaj musi jednak się śmiać, bo też arcyucieszny to widok, gdy małe stworzenia wloką się za swoją matką, wszędzie skrobią i grzebią, noski w każdy zanurzają dołek i śpiesznie nadbiegają, gdy stara dużego wykopie robaka i pozwala młodym wyrwać go sobie.

Odtąd obserwowanie jeżów sprawa

wia owczarzowi i jego żonie największą przyjemność. Rezuna co wieczór za-



10. Para sów płomykowatych ma tu swoje pielesze. — 11. Niewinny zaskroniec. — 12. Wtem spostrzeża, że w trawie coś pelza... To jadowna żmija zygzakowata (różni się od niewinnego zaskronca tem, że ma zygzaki wzdłuż grzbietu, mniejszą sercowatą głowę, bez żółtych plam, które zaskroniec ma w tyle głowy).

kładano na łańcuch, aby jeżom nie przeszkadzał. Owczarz wykladał im też różne przysmaki. Chlebem z masłem gardziły, lecz świeże mięso brały chętnie, również małe rybki, przeznaczone do wędek na szczupaki.

Gdy owczarz spostrzegł, że samica bardzo często się drapie i, schwyciwszy ją, przekonał się, że pełno na niej robactwa, nasmarował ją maścią, której w tym samym celu używa u owiec. Od tego czasu nie drapała się więcej. Czasem jezątko dorastały, nie trzymały się już starej i poczęły pędzić życie samodzielne, a matka, spotkawszy dzieci, odgryzała je.

Wyniosły się więc: jedno na wzgórze pustkowi, drugie w gaju dębowym, trzecie w krzaki nad łąką, czwarte do wsi, ostatnie w okolicę pasieki. I gdy owczarz spotykał które z nich, poznawał zaraz, że to dawni jego znajomi, bo obciążony był każdemu pęczek kolców na głowie, lub tu i tam na grzbiecie, i chwalił się przed ludźmi, że to jeże z jego podwórza.

Aż do jesieni widywał tu lub owdzie któregoś z nich. Nawet w lutym, gdy po lekkiej śnieżnicy słońce przygrzewało, spotkał starą samicę za dnia białego przed zaroślami około pasieki, zabrał ją ze sobą i puścił do owczarni. A gdy w marcu słońce zwyciężyło zimę, trafił każdego wieczora jeże w ogrodzie, na podwórzu lub w dębowym gaju i cieszył się nimi.

Atoli pewnego dnia nadciągnęła banda cyganów, której przewodniczący gminy wyznaczył na koczowisko miejsce pod dębami.

Podczas gdy mężczyźni waleśali się po okolicy, a kobiety szły wróżyć, niedorostki polowali na jeże. Mieli kije, zaopatrzone na końcu w długi, gruby, ostro opiłowany drut i żgali nimi w każdą kupę liści, pod krzaki i pod owczarnię. Czasem zakwiczało coś, łobuz wyciągał z kryjówki nadzianego na spięzasty drut jeża i zabijał go. — Co wieczór owczarz wysiadywał na ławce przed domem i czekał na swoje jeże. Nie zobaczył ich więcej. *Loens-Niedbal*

Pokaż ten numer znajomemu, który nie zna „Przewodnika Katolickiego“ i powiedz, że kosztuje tylko 20 gr.

Liturgia katolicka to najpiękniejsza sztuka na świecie

Kalendarz liturgiczny.

Niedziela, 29 grud.: Niedziela wśród oktawy Bożego Narodzenia. Dzisiejsza niedziela jest dalszym rozwinięciem myśli i przedmiotu uroczystości Bożego Narodzenia, a mianowicie mówi ona nam o przyszłym losie Dzieciny Bożej: „Ten jest położony na upadek i na powstanie wielu w Izraelu”. Dziwić nas może to, że już w niedzielę po Bożem Narodzeniu przedstawia nam Kościół to, co miało miejsce dopiero w 40. dzień po Narodzeniu Syna Bożego. W dodatku: Symeon prorokuje smutną przyszłość dla nowonarodzonego Zbawiciela. Ta wielka przestrzeń czasu tem się tłumaczy, że dawniej czytano dzisiejszą ewangelję dopiero po oktawie Bożego Narodzenia. W dzisiejszej niedzielę tedy połączona jest radość ze smutkiem.

Poniedziałek, 30 grud.: VI. dzień wśród oktawy Bożego Narodzenia. Właściwie byłoby dobrze, gdybyśmy mogli przez całą oktawę rozmyślać tajemnicę Wcielenia i Narodzenia Syna Bożego, bo ona jest razem z tajemnicą Śmierci i Zmartwychwstania Chrystusa Pana największą w naszej świętej a Bożej religii. Dzisiaj, w jedyny wolny dzień wśród oktawy tej dotychczas jeszcze niezgłębionej tajemnicy Bożego Narodzenia pamiętajmy o tem, że Ojcowie Kościoła w pierwszych wiekach religii chrześcijańskiej, odpowiadali sobie na głębokie pytanie, dlaczego Bóg stał się człowiekiem, bez ogródki i z świętą śmiałością: Bóg stał się człowiekiem, aby czło-

wiek stał się Bogiem (czyli upodobnił się do Boga)! Słyszysz, chrześcijanie? Co za wielkie słowo! Oto cel twego życia. Na zapytanie zaś: „Przez co upodobnisz się do Boga”, odpowiadam ci bez długiego namysłu, patrząc na Syna Bożego, leżącego w ostatniej nędzy w żłóbku betlejemskim, i wyciągając z tego cudu pokory i wyniszczenia się praktyczny wniosek: „Przez pokorę”. (Bardzo głęboko ujął w ostatnim czasie tajemnicę Wcielenia Syna Bożego Ks. Dr. A. Zychliński w swej książce „Tajemnica Słowa Wcielonego”, cena 5,50 zł.)

Wtorek, 31 grud.: Św. Sylwestra I. Papieża i Wyznawcy. Rządził Kościołem Bożym od roku 314 do 355, a więc wtedy, kiedy Kościół został obdarzony wielkim darem wolności istnienia i rozwoju. W tym czasie chodziło o to, aby zorganizować mądrze, roztropnie a po bożemu spuściznę po Chrystusie Panu, to znaczy Kościół Chrystusowy. Św. Sylwester wywiązał się z tego zaszczętnego zadania świetnie: Budował tedy liczne kościoły razem z swym cesarskim przyjacielem, Konstantynem Wielkim. Od niego pochodzi między innymi pierwszy kościół całego świata katolickiego, bazylika św. Piotra i Pawła w Rzymie. Dalej zaprowadzał wzorową dyscyplinę pomiędzy duchowieństwem i wiernymi i uzyskał od pierwszego chrześcijańskiego cesarza największego państwa na świecie, Rzymu, to, że tenże wrócił wolność chrześcijanom za wiarę uwięzionym i zakazał w przyszłości wieszanie przestępców na krzyżu, który odtąd coraz więcej doznawał czci i szacunku.

O tem wszystkim zapominają dzisiaj w dzień ostatni roku lekkomyślnie dzieci tego świata, grzesząc, jeżeli nie rozpustą, to przynajmniej pustotą niezgodną z duchem św. ewangelji. Przeproszaj Boga za te grzechy przynajmniej ty, pobożna a liturgicznie nastawiona duszo, dla której rok kościelny czyli liturgiczny wiele więcej znaczy, niż rok cywilny czyli świecki. Przy końcu roku trzeba by raczej pokutować za grzechy swoje, popelnione w kończącym się okresie rocznym, aniżeli dokazywać i rozpustować.

Środa, 1 stycz.: Obrzezanie Pańskie. Dzisiejsze święto, które Kościół więcej dlatego obchodzi, że świat świętuje z powodu rozpoczęcia swego nowego roku, mieści w sobie aż 3 święte czynniki: 1. Obrzezanie P. Jezusa. 2. Oktawę Narodzenia Chrystusa. 3. Cześć Najśw. Marji Panny, której zaudziwiamy porodeńce naszego Zbawiciela, Chrystusa Pana. Pamiętajmy o tem, że przy swem obrzezaniu pokutuje P. Jezus już dzisiaj przez wylanie krwi za grzechy przez ludzi wczoraj popelnione.

Czwartek, 2 stycz.: Ostatni dzień oktawy Św. Szczepana. Św. Szczepan naśladował w najdoskonalszy sposób Dzieciątka Boże zapominając krzywdy doznane od ludzi i zstępujące liście z nieba na ziemię, a naśladował przez to, że nie używał zemsty dla prześladowców, ale prosił jeszcze Boga za nimi o przebaczenie.

Piątek, 3 stycz.: Zakończenie oktawy św. Jana Ew.

Sobota, 4 stycz.: Zakończenie oktawy Śś. Niewiątek.

Z życia katolickiego

Uniewinnienie ks. Kochańskiego

w znanej sprawie o żałobne opaski

Dnia 12 b. m. przed sądem apelacyjnym w Warszawie odbyła się rozprawa w sprawie ks. Kochańskiego, oskarżonego o to, że po śmierci marsz. Piłsudskiego nawoływał dzieci w szkole do zdjęcia opasek żałobnych.

Na pierwszej rozprawie sąd w Łomży skazał ks. Kochańskiego na 6 miesięcy więzienia.

Sąd apelacyjny wydał wyrok uniewinniający, podnosząc w uzasadnieniu ustnem, że gdyby nawet ks. Kochański czyn zarzucony popełnił, to nie miałoby to cech przestępstwa z art. 156 k. k., z którego to artykułu ks. Kochański był oskarżony. Nie było bowiem rozporządzenia o noszeniu

opasek, stanowiącego obowiązujący nakaz. Okólnik min. W. R. i O. P. nie miał charakteru obowiązującego rozporządzenia, ale był tylko odezwą do młodzieży. Wobec tego nawoływanie do niestosowania się do tej odezwy, gdyby nawet to zachodziło, nie może być uznane za przekroczenie z art. 156 k. k. A prasa brukowa tak gwałtownie napadała na ks. Kochańskiego.

P. wizytator Kłapa. (KAP.) W Wełnowcu w woj. śląskim utrzymuje dyrekcja huty ochronkę, którą kieruje ochroniarka ze Zgromadzenia Sióstr Boromeuszek, posiadająca pełne kwalifikacje i 12-letnią praktykę. W listopadzie r. b. przybył na inspekcję ochronki wizytator p. Kłapa w towarzystwie innego jeszcze urzędnika. Pan Kłapa odrazu począł nalegać na urzędników huty, by siostrą odebrano prowa-

denie ochronki. Zdziwiony takim postępowaniem urzędnik huty oświadczył, że z pracy Sióstr zupełnie są zadowoleni. Na to spotkał go zarzut, że jest zadowolony. Wtedy wizytator Kłapa zaczął wytaczać inne zarzuty, mianowicie rachunkowość wadliwą i brak kwalifikacji. Wykazano mu jednak, iż kwalifikacje pełne oddawna stwierdzono, a rachunkowością zajmuje się dyrekcja huty, do której ochronka należy. Pan Kłapa wobec niedostatecznej uległości przedstawicieli huty nie wahał się grozić odebraniem koncesji na prowadzenie ochronki.

Nowe aresztowanie księży w Sowietach. Władze sowieckie aresztowały znów dwu kapłanów katolickich: ks. Hieronima Serpento i ks. Adolfa Krzywickiego. Na wyspach Sołowieckich uwięzionych jest obecnie 23 kapłanów katolickich.

Wigilia pana Macieja (Dokończenie ze str. 833)

krzywdę ale sobie może jeszcze większą. Przebac mi, będzie lżej umierać...

Wyciąga się ręka z bielą opłatka, stare oczy patrzą błagalnie, żałośnie...

Chwila najcięższa może w życiu... I... przełamał...

— Niech ci Bóg przebaczy, tak, jako ja ci przebaczam.

Cisza i tylko szepc zegara...

A potem nagle jej głos:

— Opowiem ci wszystko, wszystko... jak na spowiedzi.

Wzdrygnął się i rękę wyciągnął, jak gdyby bronić się chciał...

— Nie mów... Nie chcę wiedzieć...

Boję się wiedzieć. Może wtedy nie potrafiłbym przebaczyć, a pragnę. Niech będzie tak, jakbyś nigdy nie odchodziła, jakby tych lat nie było między nami... Ja... ja ich pamiętać nie chcę... i ty o nich zapomnij. O jednym tylko chcę pamiętać, jako ci przyrzekłem przed Bogiem, że cię nie opuszczę aż do śmierci.

I po chwili, długiej jak wieczność:

— Jesteśmy teraz starymi ludźmi, Zuzko! A dzisiaj jest dzień, gdy się Chrystus Pan narodził. Trzeba, żeby był w nas... będzie lżej. Zapomnijmy...

Milczała, widział tylko jak do herbaty spadały lzy, jedna za drugą...

Odwrócił się, wyciągnął z szuflady czystą chustkę do nosa i podał jej.

Wzięła ją bez słowa i nagle jej siwa, rozczochrana głowa opadła na stół a wychudłymi ramionami wstrząsnęło łkanie. Przemogła się, ogarnęła oczyma izbę, spoczęła niemi na jego twarzy, jak gdyby zapamiętać ją chciała na wieczność i wstała:

— Niech ci Bóg odpłaci za twoją dobroć, pójdę już.

— Zostaniesz... Tu jest przecież twój dom...

— Mój dom, Macieju! Mój dom... ja przecież, ja, straciłam prawa do tego domu...

— Zostaniesz... bo kiedy nas Bóg znowu połączył, to już do tego nie-

dalekiego kresu dojdziemy razem. Zostań... Jutro ci pójdę po twoje rzeczy.

— Nic nie mam, tyle co na sobie. Pod mostami spałam, w sieniach, nędzarka jestem...

— Żoną moją jesteś.

I potem ciche, smutne...

— Nie płacz... nie trzeba płakać... Poprostu nie odchodziłaś nigdy.

Wpadły dzieci od Jamrozów gromadą i zatrzymały się onieśmielone na widok starej, płaczącej kobiety. Maciej się do nich uśmiechnął:

— Babcia zaraz wam da jabłuszka i pierniczki. No Zuzko, dajże im, czekają... A może placka, nie taki to jak ten, co ty niedgdyś piekłaś... No, siadajcie dzieciśka...

I uśmiech, co się przedziera przez lzy, jak słońce przez zwaly zimowych chmur.

Uśmiech przebaczenia i pojednania.

Marja Czeska-Maczyńska.

Z POLITYKI: Zwycięstwo Mussoliniego?

Pod znakiem wojny.

Rok 1934 obfitował w zdarzenia smutne (śmierć króla Aleksandra, Alberta, kanclerza Dollfusa, min. Pierackiego). Ten rok jest pod znakiem bardzo niepokojącej wojny, w którą oprócz dwu stron wojujących, to jest Włoch i Abisynji, wciągnięta została Liga Narodów, a z nią pół setki państw z całego świata. Już na początku tego roku rząd abisyński zwrócił uwagę Ligi na zatarg z Włochami spowodu zająć w Ual-uai, zająć, które się odbyły jeszcze w r. 1934 i powtarzały później. Liga zrazu lekceważyła sprawę i powierzyła ją do złagodzenia Anglii i Francji.

Wojna była przygotowywana oddawna

Tymczasem rząd francuski 7-go stycznia zawarł był układ z Włochami, załatwiający sprawy sporne w Afryce północnej i ustępujący Włochom część kolonii francuskiej Somali (koło Abisynji) oraz udział w jedynej kolei abisyńskiej, zbudowanej przez Francuzów i prowadzonej na ich rachunek. Dziś, po upływie prawie roku, pojmujemy, co układ ów oznaczał: oto Francja zrękała się na rzecz Włoch wpływów w Abisynji, pozostawiając ten kraj na łasce Włoch. Tak to rozumiał Mussolini, bo 15 stycznia mianował faszystę generała de Bono „wysokim komisarzem“ na kolonie włoskie Somali i Erytreę, a w marcu nazaczył bitnego jen. Grazianiego gubernatorem Somali. Obaj ci wojskowi przez pół roku zgórą przygotowywali się do ofensywy, a jesienią objęli dowództwo dwu oddzielnych armij. To, że się zanosi na wojnę, było do przewidzenia już 17 lutego, kiedy to pierwsze bataljony „czarnych koszul“ odplynęły do Afryki.

Nieustępliwość Mussoliniego i jej owoce

Pośrednictwo pokojowe Anglii i Francji oraz Ligi Narodów nie udało się. Naprzódno minister Eden w osobistej rozmowie z Mussolinim ofiarował Włochom pustynię Ogaden i możliwość kolonizacji w pozostałej Abisynji. Mussolini trwał na stanowisku, że Liga Narodów powinna wykluczyć ze swego grona Abisynję za niewolnictwo i nieszanowanie starych umów z Włochami a Włochom dać wolną rękę dla „ucywilizowania“ tego dzikiego kraju. Nie ustraszyl się Mussolini ani potęgi morskiej Anglii, ani bojkotu Ligi Narodów. I oto po 3 miesiącach niekrwawej, lecz bardzo kosztownej wojny zbiera plon swej bezwzględnej polityki: Francja i Anglia gotowe są uznać okrojenie Abisynji i oddanie gruntów w Abisynji pod kolonizację włoską, razem na przestrzeni zgórą 300 tysięcy kilometrów kwadratowych (wynosi to niemal tyle, co cała Polska).

Popłoch wśród państw ligowych

Ta ustępliwość mocarstw wywołała oburzenie u uczciwych Anglików, a popłoch w Lidze Narodów. Bo powiedzmy otwarcie, taki sam los rozbioru, jaki bodaj spotka wkrótce Abisynję, mógłby spotkać każde inne słabe państwo ligowe, napadnięte przez silnego a zręcznego przeciwnika. I oto powstaje pytanie, naco jest Liga? Czy nato ona istnieje, aby za napaść nagradzać napastnika a rozbierać napadniętego?

Skutki „wspaniałego odosobnienia“

Ustępliwość Anglii tłumaczy się tem, że Anglja nie ma sojuszników. Przez cały szereg lat po wielkiej wojnie Anglja odżegnywała się od sojuszów, sądząc, że sama sobie wystarczy, i dążyła do „wspaniałego odosobnienia“. Dziś okazuje się, że Anglii do rozprawienia się z Włochami brak lot-

nictwa i portów bezpiecznych na morzu Śródziemnem, co gorsza zaś brakuje jej zaufania ze strony Francji. Francja, mając do wyboru między słabą Anglią a silnymi Włochami, woli nie narażać się silnym Włochom.

Ciągle ustępstwa są dowodem słabości

Niejedna to ustępliwość ze strony Anglii: 18 czerwca zawiera ona z Hitlerem układ morski, mocą którego Niemcy mogą posiadać flotę tylko trzy razy mniejszą od floty angielskiej. Anglja zgodziła się nawet na łodzie podwodne! Ustępliwa też była Anglja w Indjach, którym nadała nową konstytucję. A wkońcu zgodziła się na przywrócenie w Egipcie konstytucji, którą król egipski Fuad parę lat temu zawiesił pod naciskiem Anglii.

Dla bezpieczeństwa

Francja, której ster polityki prowadzi Laval, zbliżyła się do Włoch i zawarła układ wzajemnej pomocy z Rosją. Jest to polityka, zabezpieczająca Francję od Niemiec.

Naród zbrojny

Niemcy, dzięki pomyslnemu plebiscytowi w Saarze (13 stycznia), odzyskały 1 marca to bogate zagłębie węglowe. Dnia 16-go marca rząd niemiecki obwieścił, że nie uznaje ograniczeń wojskowych, narzuconych przez pokój wersalski, i zapowiedział obowiązkową służbę w wojsku. W połowie maja służba ta została ogłoszona. Dziś już czytamy o pierwszych ćwiczeniach niemieckich łodzi podwodnych na morzu Północnem. Gwałtowne zbrojenia Niemcy tłumaczą niebezpieczeństwem ze strony komuny.

Czerwoni marszałkowie

Istotnie Rosja bolszewicka się zbroi. Jej wodzowie Woroszyłow i Blücher uzyskali

Wspomnienia — pragnienia — życzenia

W różny sposób ludzie obchodzą Gwiazdkę.

Przed laty mieszkałem przez pewien czas w zachodnich Niemczech, w Westfalji. Pewna znajoma rodzina niemiecka katolicka zaprosiła mnie do siebie na Wilję. Ponieważ byłem sam i daleko od kraju, więc przyjąłem zaproszenie i poszedłem.

W rogu izby stała choinka. Pod nią na stole było wyobrażone Beetlejem z okolicą, a więc: łaki zielone z mchu, na nich strumyk z srebrnych nici, dalej owieczki i pasterze, wreszcie grotą z Dzieciątkiem, Matką Boską i Józefem, nad nią gwiazda i anioły.

Zapalono świeczki i czekałem na rozpoczęcie uczty wigilijnej z opłatkiem, kluskami, makiem, rybami i innymi milemi przysmakami. Ale nic z tego. Ojciec rodziny wraz z żoną i dziećmi zbliżył się do żłóbka, przeżegnał się i rozpoczął pacierz, a cała rodzina razem z nim. Następnie poczęli śpiewać pieśń gwiazdkową. Nie mają wprawdzie Niemcy kołęd tak licznych i pięknych jak my, ale mają także niektóre bardzo miłe i bardzo rzewne. To też

widziałem, jak podczas śpiewania ojciec ukradkiem otarł sobie łzę, a najstarsza córka chusteczką zakrywała zaczerwieniony od wzruszenia nosek.

Następnie podano kawę i placek świąteczny, i na tem skonczył się wieczór wigilijny.

Gdy wracałem do domu, pomyślałem sobie, że my Polacy nie potrafimy obchodzić świąt sercem tylko, lecz równocześnie święcimy je — żołądkiem. Czem byłaby dla nas Gwiazdka bez uczty wigilijnej, bez pierników, orzechów i jabłek? Czem Wielkanoc bez święconki, bez świątecznych kielbas, jajek i innych przysmaków? Każde chrzciny u nas kończą się jedzeniem, a liczne pogrzeby stypą, nie mówiąc już o weselu, gdzie to ludziska potrafili za dobrych czasów jeść i pić przez trzy dni i trzy noce.

Lecz zmieniły się czasy, zmieniły się też obchody wigilijne w domach polskich; stały się chude i skromne, z krzywdą — być może — dla żołądka, ale z korzyścią dla duszy i serca.

Tu i owdzie zapewne obchodzą jeszcze Gwiazdkę z całą okazałością, wszak-

że żyją jeszcze w Polsce bogaci dyrektorowie kopalń, przedzalni czy ubezpieczalni. Oto w wielkim, ciepłym pokoju bogatego mieszkanka stoi choina, wysoka aż do sufitu, cała lśniącą od świec i świecidełek. Pod nią podarki gwiazdkowe: brylanty lśniące dla żony, sukienki, lalki, zabawki bez liku dla jedynej córeczki. Jedynej — gdyż wiadoma to rzecz, że bociany chętnie gniezdzą się na ubogich chatach, a o wiele rzadziej na pałacach. Podziwianie — dziękowanie — pieśń gwiazdkowa, zagrana przez radjo — i już po całej paradzie.

Tem dłużej zato trwa bogata uczta wigilijna: opłatek i zupka i karp w sosie żydowskim — przepraszam: w sosie polskim, bo żydzi obecnie wychodzą z mody, i szczupak pieczony z kapustą i grzybami i bulki z makiem i słodkości różne i pierniki i mazurki i orzechy i owoce...

Oj, wy biedaki różne polskie, widzę, jak wam ślinka idzie do ust na wspomnienie wszystkich tych przysmaków wigilijnych, niedostępnych zgórą dla wielu, wielu rodzin polskich. Ale po-

godność marszałków, co ma podnieść urok armji sowieckiej w oczach „muzyków” i „krasnoarmiejców”. Jak dotąd jednak armja czerwona zdalna jest do obrony, nie do działań zaczepnych.

Testament niepisany, ale prawdziwy

Dwa zdarzenia doniosłe zaszyły w życiu Polski: uchwalenie nowej konstytucji i śmierć marszałka Piłsudskiego. Marszałek nie zostawił na piśmie testamentu politycznego, ale wiemy, że chciał stworzyć z Polski mocarstwo. Toteż niech nas nie pochłaniają spory domowe. Myślmy o Polsce rządnej nawewnątrz, a silnej i wielkiej nazewnątrz. Polityka polska wobec Nie-

miec po śmierci marszałka pozostała przyjazna, potwierdził to minister Beck, bawiąc w lipcu w Berlinie.

Stosunki nasze z Rosją ochłodziły, zwłaszcza odkąd sowiety zawarły (16 maja) układ wzajemnej pomocy z Czechosłowacją. Po długich miesiącach niesnasek z Czechami toczą się teraz między Pragą czeską a Warszawą poufne rokowania. Na gruncie Ligi Narodów Polska ponownie (42 głosami) obrona została do rady Ligi. Polska poparła Ligę przeciw Włochom, acz bez zapala, nie wierząc w skuteczność kar ligo- wych i nacisku Anglii i Francji na Włochy. Obecnie Polska życzy sobie szybkiego pokoju w Afryce.

Opiekunka złotej braci

Poza Europą: Japonja rozszerza opiekę na Mongolję Wewnętrzną i Chiny północne, gdzie powstał życzliwy Japonji rząd chiński luźno związany z rządem głównym w Chinach. Wpływy japońskie w Chinach godzą w przywóz towarów angielskich i amerykańskich.

Wielkie państwo bez wielkiej polityki

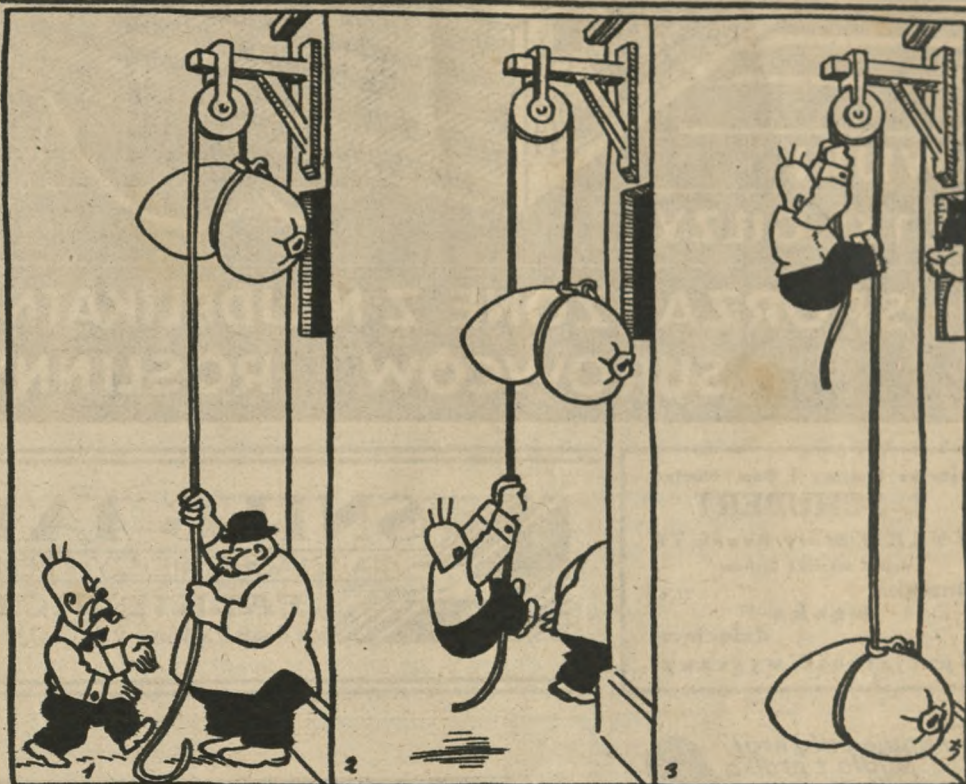
Roosevelt unika jednak zatargu z Japonją. Można powiedzieć, że Ameryka Północna pod jego rządami nie prowadzi żadnej polityki zagranicznej. Wobec wojny w Afryce ogłosił Roosevelt neutralność (obojętność), skłoniony do tego przez izby, chociaż sam sprzyja Anglii i Abisynji.

Na nic sapaty, kiedyś sa mały

Na święta wiozę zboże do młyna.
Młynarz na bloku wyciąga worek,
Daje mi linę: — Niech pan potrzyma,
Ja pójdę worek wciągnąć otworem.

Chwyciłem — zawsze do przysług chyży...
Ba! ale worek waży sto kilo...
Trzymam, lecz czuję, że z każdą chwilą
Wór coraz niżej, ja coraz wyżej.

Nie dotrzymałem mym chęciom kroku,
Darmo się chciałem mocować z worem,
I kiedy młynarz wyjrzał otworem,
Wór był na ziemi a ja przy bloku.
Tak to, mój bracie, na nic się zdały
Najlepsze chęci, kiedyś za mały.



cieszymy się, nie samym żołądkiem człowiek żyje.

Czy przypatrywaliście się kiedy, mili czytelnicy, zabawie dzieci. Dziecku zgoła nie potrzeba zabawek kunsztownych i drogich, przeciwnie, im prostsza zabawka, tem większa nieraz uciecha.

Oto kawałek drewna, grubo ociosanego, a dziecko w głowie swej wyobraża sobie, że to rumak wspaniały i bawi się nim, aż miło patrzeć. Oto wiadro z wodą, a na niej pływające kawałki drzewa, a dziecko widzi przed sobą morze i okręty i floty nieprzyjacielskie i walkę morską i aż piszczy z uciechy, gdy udało mu się zatopić wrogi torpedowiec. Oto nieco gałązek zielonych, kamieni lub pudełek, a dziecko buduje sobie z nich góry i lasy i pałace i miasta.

Któż nam zakaże, abyśmy także czuli się jak dzieci i jak dzieci radovali się mimo niedostatku i biedy. Wszakże Pismo św. mówi: Jeżeli nie będziecie jako dzieci, nie wnijdziecie do Królestwa niebieskiego.

Oto wieczór wigilijny w ubogiej polskiej chacie, nieco chłodnej, nieco mrocznej, bo nie stać biednych ludzi na opał i światło. Na stole — zamiast smakowitych ryb — pocziwy polski śledź;

zamiast wyszukanych przysmaków — ziemniaki z solą; obok tego serce piernikowe dla dzieci, jabłka i orzechy — dary dobrych ludzi. W rogu chude, niskie drzewko z jedną świeczką na szczycie. Pod drzewkiem żłóbek, wolki i osiołki, pasterze i króle — niezgrabnymi rękoma sklezione.

Wszystko to razem liche i biedne. A jednak, gdy zgromadzi się cała rodzina i zmówi paciorek, a potem z wiarą w sercu i łzą w oku pocznie śpiewać „W żłobie leży”, „Anioł pasterzom”, „Bóg się rodzi” i wszystkie te przepiękne, rzewne kolędy nasze, wtedy wydaje się człowiekowi, że to już nie polska chałta, ale raczej uboga i cicha stajenka, w której mieszka Dzieciątko Boże, nad którą unoszą się aniołowie Boży.

I gdy tak porównam wieczór wigilijny, świecący i wystawny, w pałacu bogaczy — a skromną Gwiazdkę w ubogiej chacie, wtedy nie wiem, gdzie więcej jest spokoju i szczęścia: tam czy tu.

Mimo wszystko jednak różnica między bogatym a biednym nie powinna być tak wielka, jak nieraz jest.

Mamy w Polsce drzewo na budulec i naftę do lampy i ziemniaki i żyto i krowy i trzody mnogo i kopalnie węgla i soli, więc — ściśle rzecz biorąc —

nie powinno być w Polsce ludzi głodujących i marznących.

Stąd życzenie nasze gwiazdkowe i modlitwa gwiazdkowa, by Pan Bóg dał tym, co rządzą, dar mądrości i sprawiedliwości, a wszystkim innym ducha miłosierdzia, abyśmy wspólnym wysiłkiem i wspólną ofiarą dźwignęli naród z kryzysu, biedy i kłopotów ku lepszej przyszłości.

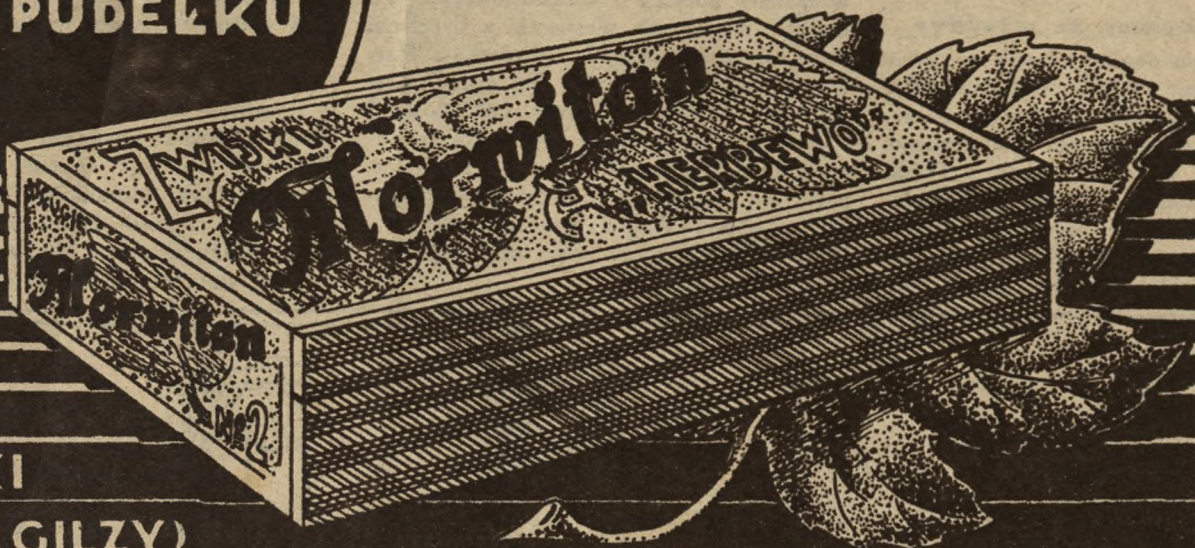
A drugie życzenie gwiazdkowe: aby jak najprędzej poszły w zapomnienie takie imiona jak Brześć, Bereza i podobne, aby skończyły się wreszcie w narodzie kłótnie i nienawiść i niezgoda, a anioły betleemskie zaśpiewały nam pieśń pokoju i miłości bratniej.

I ostatnie życzenie, aby jasność betleemska rozproszyła w kraju naszym ciemności złego ducha, którym na imię: masoneria, wolnomyslicielstwo, sekciarstwo i wszelakie niedowiarstwo, aby naród cały mógł z prostotą pasterzy klęknąć u żłóbka Jezusowego i pełen radości anielskiej śpiewać kolędy ku czci Dzieciątka.

W tej myśli dzielę się z wami, mili Czytelnicy, opłatkiem wigilijnym, życząc wam zarazem z serca „Dosiego Roku”.

Wuj z Baranowa.

**100
SZTUK
W PUDEŁKU**



**ZWIJKI
(TUTKI, GILZY)**

**SPORZADZONE Z NAJDELIKATNIEJSZYCH
SUROWCÓW ROŚLINNYCH.**

POSZUKUJĄ PRACY

Praktykant

leśny z dwuletnią praktyką, szuka dalszej za utrzymanie. Oferty Adm. Przew. Kat. 105.

Szwajcar

długoletnia praktyka, dobre świadectwa, pragnie zmienić posadę od 1. 4. 1936 r. Zgłoszenia Przew. Katol. 97.

Ogrodnik

ka waler, lat 29, egzaminowany przez Wielkop. Izbę Rolniczą z paszczelarstwem, poszukuje posady zaraz lub później. J. Nowacki. Ostrow Wlkp. Rasz-kowska 22. (96)

Szwajcar

w średnim wieku poszukuje posady do większej ilości bydła, 13 lat praktyki. Zgłoszenia Adm. Przew. Kat. 15.

Skotlarz-dejarz

doświadczony, długoletnie świadectwa, 5 zacieźników, szuka od 1. 4. 1936 posady na większą oborę. Oferty Przew. Katol. 99.

Ogrodnik

pszczelarz, kawaler lat 26, dłuższa praktyka, pierwszorzędna siła, dobre świadectwa, polecenia, zmieni posadę od lutego względnie później, na lepszą i większą. Oferty Administr. Przew. Katol. 107.

Fabryka Bielizny i Dom Piócon

J. SCHUBERT

TYLKO Stary Rynek 76

poleca wszelką bieliznę

damską (136)

męską

dziecięcą

Specjalność wypraw!

SNIEG TATRZAŃSKI

• NAJSZLACHTNIEJSZY • KREM • DO • PIELEGNOWANIA • CERY •

FALKIEWICZ • • • POZNAŃ

• FABRYKA • PERFUM • I • KOSMETYKÓW •

„Co kupuje cały kraj?
... Mądro z pralką
Kollontay”



NERWOL

CHEMIKA DR. FRANZOSA

NACIERANIE
STOSUJE SIĘ PRZY:

REUMATYZMIE

KLUCIU Z POWODU PRZEZIĘB-
NIA, POSTRZALE, ISCHIASIE i t. p.

DO NABYCIA W APTEKACH.

WYRÓB I GŁÓWNA SPRZEDAŻ:

APTEKA MIKOLASCHA
L W Ó W, KOPERNIKA 1.



OGŁOSZENIA: Za wiersz milimetry 1-lamowy w ogłoszeniach zwykłych **50 groszy**; strona obejmuje 218 mm szerokości i podzielona jest na **8 (ośm) lamów**; wysokość strony wynosi 300 mm. **Ogłoszenia drobne:** za słowo **35 groszy**; słowo podkreślone **70 groszy**; dla poszukujących pracy za słowo **10 groszy**, słowo podkreślone **20 groszy**. Termin przyjmowania zleceń — **11 dni przed datą nr.** Za terminowe umieszczenie ogłoszeń nie odpowiadamy; zastrzegamy sobie prawo nieprzyjmowania ogłoszeń bez podania powodów. Ogłoszenia drobne umieszczamy **tylko za uprzednim nadesłaniem gotówki.**

Przy nadsyłaniu ofert do Administracji należy podać na kopercie koniecznie odnośny numer ogłoszenia.

JAK CIEN...

Powieść

25)

Właśnie stróż otwierał bramę i życzliwie powitał dawno niewidzianego lokatora.

— O, a to się pan po świecie najeździł! A tu je taki jeden, co się cięgiem o pana pyta...

Stefan nagle przystanął.

— Pyta się o mnie? Jak wygląda?

Stróż bardzo dokładnie opisał Saldinięgo. Stefan słuchał ze zmarszczoną brwią.

— Mój przyjacielu! — powiedział, dając stróżowi złotówkę — wiem, wiem, kto to jest... to straszny nudziarz... i pieniędzy ode mnie chce pożyczyć... jakby znów przychodził, powiedzcie, że jeszcze nie wróciłem.

Chłop wziął złotówkę, roześmiał się szeroko.

— Pewnie, że powiem! takich, coby chcieli pożyczyć na wieczne nieoddanie to nie brakuje... Może pan być spokojny, już ja mu nagadam...

Stefan poszedł wolnym krokiem na górę. Wyjętym z kieszeni kluczem otworzył cicho drzwi wejściowe, starając się nie budzić współlokatorów. W pokoju na biurku znalazł cały stos korespondencji, która nadeszła przez czas jego nieobecności. Przerzucił ją szybko, nie znalazł nic ważnego i poszedł do łazienki nastawić sobie kąpiel.

— Wpół do siódmej! — mruknął, patrząc na zegarek, trzeba się śpieszyć.

Podbiegł do telefonu, zadzwonił do Dorskiego.

— Hallo! — odpowiedział zaspany, bardzo niezadowolony głosem.

— To ja. Radlicz... Przepraszam Kaziku, że cię budzę... Wyobrażam sobie, jaki jesteś wściekły... ale, jak się dowiesz, o co chodzi...

— No? — zaciekawił się w telefonie głos Dorskiego.

— Przez telefon nie mogę, ubierz się i zaraz, ale to zaraz przyjdź do mnie... sprawa jest tego rodzaju, że się nie chcę i nie mogę narazie na ulicy pokazać...

— Rozumiem. Zamordowałeś kogoś i potrzebujesz adwokata. Służę ci z rozkoszą.

— Nie błażnij — sprawa poważna, może być tragiczna. Przychodź zaraz.

— Tylko na grzeszne ciało coś narzucę i wypiję śniadanie.

— Nie pij śniadania... dostaniesz tu herbaty, a każda minuta droga... Słuchaj! nie dzwoń, tylko zastukaj — sam ci otworzę!

— Już! Stuk położonej słuchawki. Stefan od-

stąpił od telefonu — po namyśle zasłonił jeszcze okno spiętymi portjerami... niech ani kruszyna światła nie zdradzi, że ktoś jest w pokoju! a potem pobiegł do łazienki, wykąpał się, spieszenie ubrał i zabrał do przygotowania herbaty. Właśnie ją zaparzył, gdy do drzwi wejściowych rozległo się ciche stukanie. Szybko wybiegł na korytarz, otworzył. Na progu stał Dorski, z twarzą śmiejącą się pod trochę na bakier włożoną barankową czapkę. Otworzył usta, chciał coś mówić.

Stefan palec na ustach położył i pociągnął go do swego pokoju.

— Cicho! nie chcę, żeby moja posługaczka wiedziała, że jestem — wyszeptał, zamykając drzwi na klucz.

Dorski spowaźniał.

— Coż to za sprawa? — zapytał, zdejmując futro.

Radlicz chciał odpowiedzieć — cichy odgłos dzwonka rozległ się w przedpokoju, wypadł jak burza i po chwili wprowadził księdza Matusiaka.

— Nim się ta baba wyguzdrze i wyrzy... będzie myślała, że to ktoś dzwonił przez pomyłkę, albo przez figle — mówił, znowu zamykając drzwi na klucz.

Ksiądz Matusiak spojrział nań z pewnym zdziwieniem.

— Cóż to za ostrożność?

— Stróż mi powiedział, że Saldini kilka razy dowiadywał się o mnie... Nie dałbym dwóch groszy, że i dziś, przed wyjazdem pana Andrzeja... prosiłem go, aby, w razie czego, ukrył mój przyjazd, ale z tą posługaczką byłoby trudniej...

Ksiądz spowaźniał.

— Chytra sztuka!

Dorski słuchał z rosnącym zaciekawieniem.

— Jestem jak tabaka w rogu... zmiłuj się, Stefek, powiedz, o co chodzi.

Stefan zwrócił się do proboszcza:

— Księżę proboszczu, pozwolę sobie przedstawić mu najserdeczniejszego mojego przyjaciela, Kazimierza Dorskiego... prawnik, sprytny chłopak, może nam być wielką pomocą.

Kazimierz uściśnął podaną przez księdza rękę, patrząc nań z pewnym lekceważącym zaciekawieniem. Cóż za arcytyp proboszcza z bardzo głębokiej prowincji! Aż usta przygryzł: śmieszyla go niewielka figurka, którą sutanna opinała w dosyć zabawny sposób — i duża głowa, pokryta niesfornym szczeniastym włosiem i twarz okrągła brzydka, pełna wyrazu zakłopotanego dziecka... oczu, głęboko osadzonych pod wypukłym czołem nie było widać — wpatrywały się uparcie w podłogę.

— Warszawa wystraszyła prowincjała — pomyślał młody adwokat, z trudem hamując uśmiech. A głośno powiedział z wielką uprzejmością:

— Może mnie panowie zechcą objaśnić, o co chodzi... jestem do usług.

Stefan, który nalewał herbatę i wyjmował z pudełka jakieś sucharki, odwrócił się.

— Niech ksiądz proboszcz będzie łaskaw... ksiądz proboszcz od początku znał dokładnie całą sprawę i najlepiej ją wyjaśni.

Brwi Kazimierza uciekły nieznacznie w górę. No, no! jeżeli ten niepozorny księżyna... nic dziwnego, że musieli aż do stolicy grzyjechać szukać kogoś, coby sprawę rozplątał!

— Słucham — powiedział, siadając.

Ksiądz ciągle ze spuszczonej oczami zajął miejsce naprzeciwko niego i siedział chwilę w milczeniu z rękami wspartymi na kolanach.

— Historję Iksinowskiej zbrodni pan zna?

— zapytał nagle, podnosząc wzrok na Dorskiego.

Ten drgnął. Spojrzenie tych szarych, niedużych zrenic nie odpowiadało całej postaci księdza... była z nich taka przenikliwość, inteligencja, dziwna potęga, że nieładna pospolita twarz została nagle rozświetlona, jakby kto za nią potężne ognisko rozniecił.

— Znam — odpowiedział machinalnie.

Ksiądz zaczął opowiadać w sposób treściwy a dobitny. Im dłużej słuchał, tem więcej nabierał młody prawnik szacunku dla mówiącego.

(Ciąg dalszy nastąpi.)



Jedyny Dawca Pokoju

To tak niedawno było, jak gdyby było wczora...
Chlusnęły śmiercią działa i ogień błysł dokoła.
Nieszczęsną ziemię cielskiem przyległa wojny zmora,
Krew piła, żarła ludzi, niszczyła miasta, sioła.
Miłość zniknęła z ziemi, człowiek się zapamiętał,
Coraz głębiej się wżerał w strzeleckich rowów ściany;

Lecz gdy śnieg świat wybielił, kiedy przyszła Noc Święta,
Ktoś wchodził między rowy, Ktoś Cichy, Ze omniiny.
Szedł jasny, Pokój niosąc po śniegu miękkiej bieli,
Upadły karabiny i uczył czelek, co boli...
I dziś niech też opadną, gdy zniósą Wieść anieli,
Ze przyszedł Ten, co Pokój dał ludziom Dobrej Woli.



„Nie było dla nich miejsca w gospodzie“ (Luk. 2, 7)

Podług obrazu Józefa Aubert (czyt. Ober.)
(Objasnienie obrazka na str. S31.)